

Polsko-czechosłowacka UMOWA

Odkryte w 1957 roku bogate złoża rudy miedzionosnej w rejonie Głogów – Lubin (woj. wrocławski) mają poważne znaczenie dla naszej gospodarki. Miedź jest bowiem niezwykle cennym surowcem mającym wielkie zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu. Dotąd większość potrzeb naszej gospodarki w zakresie miedzi zaspokojane było w drodze importu, sięgającego w ostatnich latach 70 mln zł dew., co jest tym bardziej niekorzystne, że kupować ją musimy przeważnie na rynkach wolnodelizyjnych.

Odkryte złoża rud miedzionosnych są nie tylko 2 razy bogatsze niż złoża w pieczie bolesławickiej, złotoryjskiej (płatę miejsce w świecie po ZSRR, Rodezji, Chile i Kongo), ale odznaczają się również stosunkowo dobrymi warunkami eksploatacji. Powierzchnia, pod którą znajduje się część zbadanych złóż jest znacznie większa niż uważane dotąd za największe – europejskie złoża rudy miedzionosnej w Mansfeld w NRD (144 km kw.).

Budowa kopalni oraz zakładów przerobczych rudy miedzi w rejonie Głogów – Lubin rozpoczęta będzie w okresie bieżącego planu 5-letniego. Jest to jednak przedsięwzięcie nielatywne i niezwykle kosztowne. Wprawdzie środki finansowe na ten cel zostały w planie przewidziane, ale musiało to oczywiście wpłynąć na zmniejszenie tempa inwestycji w innych dziedzinach gospodarki narodowej.

W związku z tym bardzo korzystna jest dla nas koncepcja uczestnictwa w tej imprezie bratniej Czechosłowacji, która ma również wielkie zapotrzebowanie na miedź. Koncepcja ta, będąca zresztą kontynuacją zawieszanej już między obu krajami współpracy gospodarczej, była dyskutowana we wrześniu ub. roku w czasie pobytu w Polsce partyjno-rządowej delegacji CSRS i wtedy zapadła decyzja w tym przedmiocie. Przeprowadzone w następnych miesiącach rozmowy uświetniła styczniowa VI sesja Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej w Pradze. Wtedy sprecyzowane zostały w specjalnej umowie zasady w zakresie wykorzystania naszych złóż rudy miedzionosnej oraz określone zostały wzajemne prawa i obowiązki.

W myśl tej umowy CSRS udziela nam dziesięcioletniego niskoprocentowanego (2% rocznie) kredytu w wysokości 112,5 mln nowych rubli (równoważność 125 mln dol.), przy czym spłaty tego kredytu rozpocznie się w 1969 roku. Kredyt ten udzielony zostanie w postaci dostaw towarowych, na które złożą się w zasadzie w trzech równych częściach 3 grupy towarowe.

Do pierwszej grupy należą będą dostawy kompletnych urządzeń dla 2 objętych planem inwestycyjnym fabryk: fabryki nawozów azotowych w Puławach o zdolności produkcyjnej 1350 ton amoniaku na dobę czyli 700 tys. ton wysokoskoncentrowanego nawozu azotowego rocznie, fabryki jelił sztucznych (tzw. osłonek białkowych) oraz szeregu maszyn i urządzeń dla przyszłych kopalni miedzi.

W drugiej grupie znajdują się różne brakujące nam profile wyrobów walcowanych.

Na trzecią grupę przypadną wszelkiego rodzaju surowce, jak koks metalurgiczny, cement, nawozy azotowe, włókna sztuczne itp.

Jak z zestawienia tego wynika, kredyt czechosłowacki udzielony nam zostanie w wartościowej dla nas postaci. Nie będą to bowiem dostawy tzw. towarów błędnych, w tym różnych artykułów konsumpcyjnych, które zazwyczaj towarzyszą tego typu kredytom, ale bądź surowce nabywane przeważnie za wolne dewizy, bądź sprzęt inwestycyjny i kompletne obiekty przemysłowe. Jest to tym bardziej korzystne, że w ten sposób zwalniamy się z przeznaczone na ten cel środki inwestycyjne, które będzie można zużyć na budowę innych obiektów.

Spłata udzielonych kredytów rozpocznie się, jak już wspomniano, w 1969 roku i zakończy się po dalszych 10 latach. Odbędzie się ona będzie w postaci dostaw miedzi elektrolitycznej i wyrobów z miedzi, a ich wysokość została ściśle określona w stosunku procentowym naszego wydobycia rudy miedzi z przyszłych trzech z gór ustalonych kopalni, przewidzianego w wysokości 7 mln ton rocznie. W początkowym okresie spłat dostawy te wyniosą 13% wydobycia, a w końcowej fazie w latach 1975–78 – 21,5%. Dodatkową korzyść stanowi prawo dostarczania tytułem spłaty kredytu 2/3 całości w postaci wyrobów i półproduktów z miedzi (kablów, przewodów, drutów nawojowych itp.), a więc artykułów zawierających znaczny odsetek pracy ludzkiej.

Tak sformułowane warunki spłat są dla nas także korzystne. Nie bę-

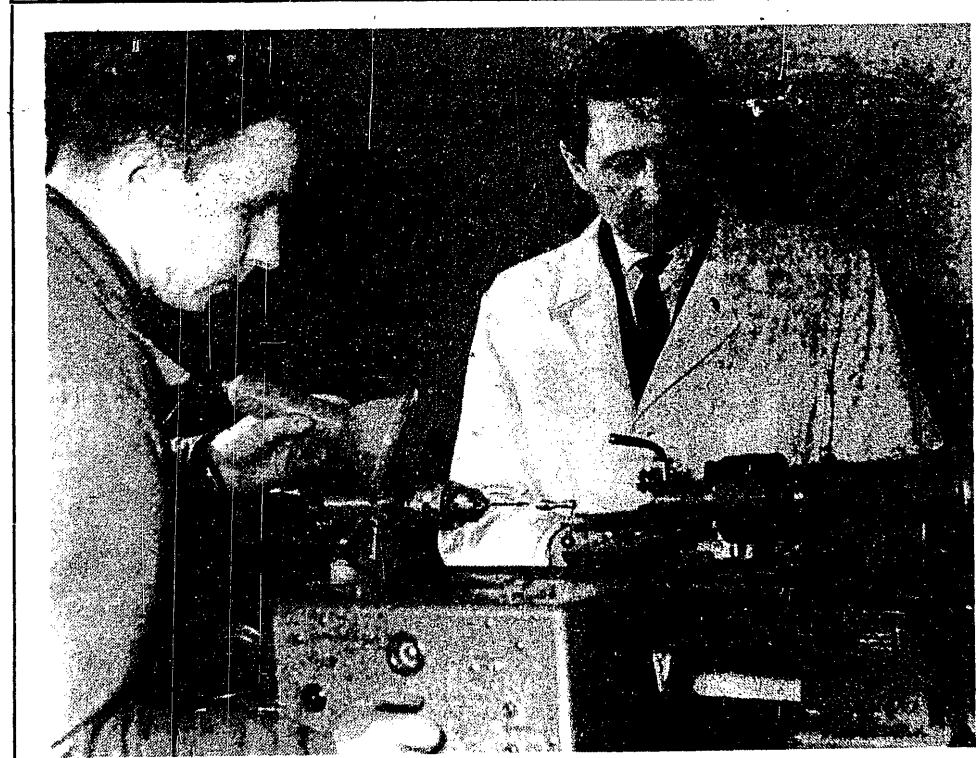
dziemy bowiem mogli być postawieni w trudnej sytuacji, gdyby z jakiegokolwiek powodów, m. in. wskutek opóźnienia dostaw sprzętu inwestycyjnego, budowa kopalni rudy miedzionosnej uległa opóźnieniu.

Pewną rekompensatą za tak dogodne dla nas warunki umowy jest zobowiązanie z naszej strony do dostarczania CSRS miedzi elektrolitycznej i wyrobów z miedzi również po spłacie całego kredytu, w ciągu następnych 5 lat – do roku 1983 włącznie.

Umowa jest oczywiście jak najbardziej korzystna również dla Czechosłowacji. Kraj ten nie dysponuje bowiem żadnymi zasobami miedzi – surowca, który jest podstawą wielu gałęzi gospodarki narodowej. Dotychczas Czechosłowacja musiała więc – dla zaspokojenia swych stale rosnących potrzeb – korzystać z niezwykle trudnego i wymagającego wolnych dewiz importu. Wobec zawarcia umowy Czechosłowacja będzie otrzymywać z chwilą uruchomienia budowanych u nas kopalni takie ilości miedzi, które w zasadzie pozwolą pokryć całe zapotrzebowanie na ten cenny metal i w konsekwencji umożliwią wszechstronny rozwój gospodarczy.

Umowa w sprawie współpracy międzynarodowej w zakresie eksploatacji kopalni miedzi jest umową długoterminową, czas jej trwania obliczony bowiem został na 23 lata. Stanowi ona dowód, że międzynarodowa współpraca gospodarcza przynosi korzyści dla obu uczestniczących w niej stron. Jest to możliwe przede wszystkim w obrębie obozu socjalistycznego, w którym szeroko stosowana jest zasada przyjacielskiej pomocy i współpracy opartej na wzajemnych korzyściach.

JERZY WYSOKIŃSKI



Stroboskop opracowany przez polskich specjalistów (p. artykuł „Czy przemysł wie?...“ na str. 3). Foto A. Nowosielski

W NUMERZE:

Antoni Pieńkowski, Bronisław Podgórny — **WIĘCEJ GAZU DLA WARSZAWY** — str. 1

Do licznych trosk warszawiaków dołączyły się kłopoty z gazem. Skąd pochodzi trudność w zaopatrzeniu ludności Warszawy w gaz? Jakże są możliwości poprawy sytuacji. Jak przedkładać poprawę? Czy przekazanie gazowni władzom miejskim — o czym się ostatnio szeroko mówi — stanowi jakieś pozytywne rozwiązanie problemu? Oto interesujące pytania, na które z pewnością warto odpowiedzieć.

S. J. — **CZY PRZEMYSŁ WIE?...** — str. 3
Zasada łączności techniki z nauką, nie oznacza istnienia odpowiedniej łączności naukowców z przemysłem. Nasi naukowcy opracowują wiele elementów postępu technicznego. Ich prace często jednak nie są znane przemysłowi. Autor omawia niektóre opracowania Zakładu Aparatury Naukowo-Pomiarowej PAN, z których wiele mogłoby i powinno znaleźć zastosowanie w przemyśle.

Wiesław Głowacki — **AWANS WĘGLA BRUNATNEGO** — str. 3
Dlaczego nie doceniamy tego poważnego bogactwa? Jakże korzystać przynosi naszej gospodarce coraz szersze stosowanie węgla

brunatnego? Jakich wymaga to inwestycji? Czy sprawa wykorzystania tego taniego surowca znalazła najwłaściwsze ekonomiczne rozwiązanie? Oto pytania, na które próbuje odpowiedzieć autor.

Witold Kasperski — **GOSPODARKA MIESZKANOWA WARTA DYSKUSJI** — str. 4

Mieszkańcy naszych domów są w szerszym lub węższym znaczeniu tego słowa ich współwłaścicielami. Fakt ten powinien w sposób kategoryczny zmienić ich stosunek do domu, w którym mieszkają i do urządzeń towarzyszących. Bez pomocy kolektywu mieszkańców administrator nie będzie w stanie rozwiązać nawet podstawowych problemów związanych z prawidłową gospodarką powierzonych jego opiece zasobów mieszkaniowych.

Barbara Wiśniewska — **JAK KRAWIEC KRAJE** — str. 5

Złotłowi mogą komentować, i nie bez racji, wysiłki przemysłu odzieżowego jako przygotowanie fundamentów pod wybudowany i zamieszkały dom. Skoro jednak ten dom nie zawalił się, warto pewnie oprzeć go na mocnych fundamentach. A to właśnie czyni, i nie bez powodzenia, przemysł odzieżowy, jeden z najbardziej do niedawna krytykowany w kraju.

Więcej gazu dla Warszawy

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 29 STYCZNIA 1964 R. CENA 2 ZŁ Kr 5 /489

WIĘCEJ GAZU DLA WARSZAWY

ANTONI PIENKOWSKI, BRONISŁAW PODGÓRNY

Do licznych trosk warszawiaków dołączyły się kłopoty z gazem. Skąd pochodzi trudność w zaopatrzeniu ludności Warszawy w gaz? Jakże są możliwości poprawy sytuacji? Jak przedkładać poprawę? Czy przekazanie gazowni władzom miejskim — o czym się ostatnio szeroko mówi — stanowi jakieś pozytywne rozwiązanie problemu? Oto interesujące pytania, na które z pewnością warto odpowiedzieć. Najpierw jednak kilka porównań.

W chwili obecnej rozprowadza się w Warszawie na cele gospodarskie domowych i przemysłu ok. 800 tys. m³ gazu na dobę, a w godzinach i okresach szczytu nawet do 900 tys. m³. W tej ilości gaz ziemny, dostarczany stolicy z Podkarpacia, stanowi ok. 30–45% i jest zużywany w postaci niezmieszanej, tzw. czystej, na cele przemysłowe (za-

klady mechaniczne URSUS, huta Warszawa) oraz jest mieszany częściowo z gazem wytwarzanym w gazowni i kierowany w postaci mieszanek do sieci miejskiej; służy również do intensyfikacji procesu produkcyjnego w instalacji wytwarzającej dwugaz.

ZANIEDBANIA INWESTYCYJNE

W roku 1937 rozprowadzono w Warszawie ok. 53 mln m³ gazu, w roku 1950 ok. 50 mln m³, 1955 — ok. 118 i w r. 1960 — ok. 230 mln m³. W zużyciu przez Warszawę i okolice w r. 1960 ilość gazu, gaz ziemny stanowił ok. 90 mln m³. W stosunku do roku 1937, jak również i roku 1950, rozprowadzenie gazu wzrosło więc przeszło czterokrotnie, podobnie jak jego zużycie na mieszkalnictwo w ciągu roku, świadczące o stopniu zagarnięcia miasta; obecnie wynosi ono ok. 180 mln m³, podczas gdy w roku 1937 wynosiło tylko ok. 43 mln m³. Ilość zainstalowanych gazomierzy wzrosła z 117 tys. w r. 1937 do 175 tys. w r. 1960. Warto również podkreślić, że w latach 1949–1950 zużycie gazu w gospodarstwach domowych Warszawy wzrosło z ok. 25 do ok. 165 mln m³ w roku 1960 z czego wniosek, że najszybszą dynamikę wzrostu wykazuje zużycie gazu w gospodarstwach domowych. Dla porównania podajemy zużycie na 1 mieszkańca zagranicą. W Moskwie wynosi ono (1957) — 622 m³, w Leningradzie (1956) — 268, w Wiedniu (1956) — 365, w Rotterdamie (1957) — 243, w Londynie (1959) — 20, w Paryżu (1959) — 198, w Sztokholmie (1957) — 197, w Genewie (1958) — 157 m³.

Niestety wzrostowi produkcji i zużycia w Warszawie gazu nie towarzyszyła odpowiednia rozbudowa sieci rozprowadzającej. Długość jej wynosiła przed wojną ok. 700 km, w r. 1950 — 452 km, 1955 — 613 km i w r. 1960 wzrosła do ok. 820 km. Ten wzrost jest jednak nieproporcjonalnie mały i istniejąca sieć — bez żadnych wątpliwości — stanowi wąskie gardło uniemożliwiające zaopatrzenie w gaz niektórych dzielnic Warszawy.

Problem trudności gazowych kryje w sobie szereg innych momentów. Wzrost zużycia gazu w ciągu doby jest w stolicy bardzo duży i kształtuje się w granicach od 4 — 40 tys. m³ na godz., spadając w godzinach nocnych i wzrastając do maksimum w dzień. Ponadto skład mieszanek gazowych wysyłanej na miasto jest gorszy, niż typowego gazu świetlnego. Zawartość wodoru jest znacznie niższa od pożądanego i waha się w granicach ok. 30–40%. Poza tym skład ten ulega stałym wahaniom w ciągu

doby, a ma on zasadnicze znaczenie dla zapewnienia prawidłowego spalania się gazu w zainstalowanych w Warszawie urządzeniach. Nierównomierne natężenie odbioru gazu jest sprawą szczególnie ważną. Gdyby gazownia posiadała dostateczną pojemność magazynową gazu, ocenianą przez fachowców na ok. 40–50% dobowego odbioru, można by w okresie zmniejszonego odbioru, np. w godzinach nocnych, napełnić zbiorniki i łatwiej pokryć zapotrzebowanie w dzień i w okresie szczytu nawet przy obecnej zdolności produkcyjnej. Niestety, istniejące trzy zbiorniki (z których jeden wymaga pilnego remontu) pozwalają na magazynowanie co najwyżej 100–120 tys. m³ gazu (zużycie dobowe — ok. 800 tys. m³ gazu); co poważnie utrudnia prowadzenie prawidłowej gospodarki gazem w okresie szczytów i awarii, szczególnie w okresie zimowym. Istnieje potrzeba zbudowania przynajmniej dwóch nowych zbiorników o łącznej pojemności ok. 200–300 tys. m³. Tymczasem nie może się „dotrzeć” w praktyce nawet budowa jednego, który ma być budowany na Pradze.

W tej sytuacji nasuwa się pytanie: jak ubiegły plan 5-letni ujmował problem zaopatrzenia Warszawy w gaz i o ile wykonanie odchyliła się od założeń planowanych?

PLAN 5-LETNI A ZPG

Opracowana dość późno 5-latką 1956–60 zamknęła w zasadzie bilans gazu dla Warszawy, stawiając zresztą sprawę dostaw gazu dla gospodarstw domowych dopiero na trzecim miejscu — po chemii i hutnictwie. Bilans gazów dla metalurgii na G. Śląsku był zamknięty w oparciu o zastosowanie gazu słabego z ew. minimalnym dodatkem gazu koksowniczego. W hucie im. B. Turowskiego przewidywano pierwotnie rozbudowę huty i pełną pracę w roku 1960 trzech baterii koksowniczych. W tej sytuacji upatrywano zaspokojenie potrzeb Warszawy w budowie magistrali gazowej Śląsk — Częstochowa — Piotrków — Warszawa,

DOKONCZENIE NA STR. 4

Co hamuje rozwój eksportu

(Wywiad z sekretarzem ekonomiki krakowskiego KW PZPR Jerzym Pelialem)

Komitet Wojewódzki w ostatnich miesiącach organizował kilka nadzwyczajnych zgadnień eksportu. Jakże doświadczenia płyną z nich? Jakże osiągnięcia w tej dziedzinie zanotowały zakłady województwa krakowskiego?

Podstawową część produkcji eksportowej naszego województwa dostarczają zakłady Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego i Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Na trzecim miejscu znajduje się drobna wytwórczość, na ostatnim zaś zakłady przemysłu chemicznego.

W minionym roku wiele z tych zakładów zanotowało znaczne osiągnięcia tak w rozwoju produkcji eksportowej, jak i uruchomieniu produkcji zmniejszającej nasz import. Przykładowo można tu wymienić osiągnięcia Huty im. Lenina w dziedzinie eksportu blach walcowanych na gorąco. Pięć lat temu do-

świadczenia w ich produkcji doprowadziły do opanowania trudności. Obecnie blacha walcowana na gorąco cieszy się opinią jednej z lepszych w świecie. Nie można jeszcze tego powiedzieć o blachach walcowanych na zimno, ale też huta produkuje je stosunkowo niedawno. W dziedzinie produkcji chemicznej opanowanie produkcji kauczuku syntetycznego przez zakłady oświęcimskie nie tylko pozwoliło zlikwidować import, lecz umożliwiło przeznaczenie pewnej części kauczuku na eksport. Podobnie ma się sprawa z innymi produktami przemysłu chemicznego. Również przemysł farmaceutyczny potrafił się może wprowadzić na listę eksportową.

Na podkreślenie zasługują osiągnięcia zakładów drobnej wytwórczości miasta Krakowa i województwa krakowskiego. Równoległe z wzrostem wartości produkcji eksportowej powiększył się asortyment produkowanych na eksport towarów, m. in. o zabawki drewniane, klej skórny, butki dziecięce, prasy

hydrauliczne do badania betonu i inne. Wzbogacenie asortymentu nastąpiło w dużym stopniu z inicjatywą zakładów produkcyjnych. Ogółem drobna wytwórczość eksportuje ponad 70 asortymentów do 30 różnych krajów tak socjalistycznych, jak i kapitalistycznych.

Zakłady naszego województwa posiadają jednak jeszcze wiele nie wykorzystanych możliwości zarówno w dziedzinie produkcji eksportowej, jak i antyimportowej. Ujawnieniu ich i omówieniu warunków pozwalających na podjęcie eksportu nowego asortymentu towarów, powiększeniu i potaniu produkcji eksportowej poświęcone były narady branżowe aktywnie gospodarczego. Narady te stanowiły pierwszą formę zetknięcia producentów z centralami handlu zagranicznego. Pozwoliły one zakładom pracy zorientować się w aktualnych potrzebach handlu zagranicznego. Z drugiej strony ukazywały trudności jakie napotykała produkcja. Pożądanym jest, żeby narady tego typu stały się stałą formą współpracy przemysłu z

organizacjami handlu zagranicznego. Narady te będą organizowane systematycznie tak, aby na bieżąco kontrolować realizację zadań eksportowych i pomagać tym zakładom, które rozwijają produkcję dla potrzeb obrotu zagranicznego.

Jakie trudności występują w rozwoju produkcji eksportowej?

O trudności tych jest wiele. Niektóre z nich wynikają po prostu ze złej organizacji pracy, a często raczej z braku właściwej współpracy między centralami handlu zagranicznego i poszczególnymi zakładami i to można stosunkowo szybko usunąć. Niektóre zaś mają głębsze przyczyny. Ich usunięcie wymaga większych wysiłków.

Na czoło wysuwają się braki w zaopatrzeniu w surowce i materiały. Szczególnie dają się one odczuć w zakładach przemysłu ciężkiego i drobnej wytwórczości. W pierwszym przypadku wynikają one ze złej koordynacji zadań, przy czym nie małą winę ponoszą centrale handlu

zagranicznego udzielające zamówień zbyt późno, co nie pozwala na zorganizowanie odpowiedniego i terminowego zabezpieczenia materiałowego. W drugim przypadku, w odniesieniu do zakładów drobnej wytwórczości byłoby konieczne centralne wydzielanie puli materiałowej pozwalającej na terminowe i wysokiej, co do jakości, wykonywanie zadań eksportowych. W zakładach drobnej wytwórczości braki materiałowe stanowią najpoważniejszą grupę trudności i dotyczą o niewykonaniu, bądź też o niemożności podjęcia szeregu zamówień.

W drugiej kolejności umieściłbym trudności istniejące w dziedzinie opakowań. Obejmują one wszystkie dziedziny produkcji i tak, nie możemy eksportować np. niektórych wyrobów przemysłu chemicznego, gdyż opakowania szklane nie nadają się w wielu przypadkach do transportu, szczególnie morskiego. Trud-

DOKONCZENIE NA STR. 7

Z terminem rozrachunek gospodarczy zawsze było wiele kłopotów dla wykładawców ekonomii politycznej i dla studentów. Trudności powiększyły się, gdy obok siebie stanęły dwa terminy rozrachunku gospodarczego i rachunek ekonomiczny. Wzrosła ilość różniczek się stanowiących i ilość nieporozumień.

Kłopot mają nie tylko wykładawcy przedmiotów ekonomicznych. W równej mierze dotyczy on praktyków. Weźmy np. obowiązującą według dekretu o przedsiębiorstwie tezę, że „zjednoczenia przemysłu działają według zasad rachunku gospodarczego”. Bardzo trudno jest określić, jaka treść praktycznej działalności zjednoczeń powinna znaleźć się za powyższą tezę aktu prawnego.

Z. Leskiewicz opierając się na definicji rachunku gospodarczego sformułowanej przez Z. Fedorowicza doszukuje się możliwości ekonomicznego wyodrębnienia (zjednoczeń) podobnie jak to ma miejsce w przedsiębiorstwie. Jest to oczywiście nieaktualne. Wyodrębnienie ekonomiczne przedsiębiorstwa polega przede wszystkim na wyodrębnieniu środków trwałych i obrotowych i reprodukowaniu ich poprzez kupno - sprzedaż,

Rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa państwowego polega na prowadzeniu przedsiębiorstwa jako jednostek ekonomicznie wyodrębnionych. Wyodrębnienie ekonomiczne przedsiębiorstwa wynika stąd, że — przedsiębiorstwo otrzymuje do swej wyłącznej dyspozycji określone środki trwałe i obrotowe; kierownictwo przedsiębiorstwa ponosi odpowiedzialność za prawidłowe ich wykorzystanie i oddzielenie ich od ich reprodukcji rozszerzonej ze swych dochodów gospodarczych;

— przedsiębiorstwo pokrywa swoje wydatki z przychodów osiągniętych ze sprzedaży wyrobów lub usług;

— przedsiębiorstwo uzyskuje prawo do korzystania ze zwrotnych oprocentowanych kredytów bankowych.

Wyodrębnienie ekonomiczne umożliwia ściśle ustalenie wyników gospodarowania każdego przedsiębiorstwa. Służą temu celowi także instrumenty jak bilans przedsiębiorstwa oraz rachunek strat i zysków. Dzięki odrębności ekonomicznej, sytuacja finansowa przedsiębiorstwa jest uzależniona od rezultatów jego pracy od stopnia gospodarności. Przedsiębiorstwo, które dobrze pracuje, wykonuje wszystkie zadania

Jednym z ważniejszych niewątpliwie zadań wyższych uczelni ekonomicznych jest odpowiednie przygotowanie studentów do objęcia odpowiedzialnych stanowisk w naszych przedsiębiorstwach państwowych. Ten zawodowy aspekt wyższego wykształcenia będzie odgrywał doniosłą rolę niezależnie od tego, jaka zostanie koncepcja studiów ekonomicznych w przyszłości. Średnie szkoły ekonomiczne typu zawodowego mogą bowiem kształcić — jak to słusznie zaznacza P. Kallenberg („Życie Gospodarcze” nr 40, 1960) — techników gospodarczych, którzy będą zajmowali niższe i średnie miejsca w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Kierownicy stanowiska winni być w zasadzie obsadzani przez absolwentów wyższych szkół. Dlatego obok sumy wiedzy teoretycznej, ekonomista opuszczający mury uczelni musi posiadać praktyczną znajomość mechanizmu funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Cel ten staraliśmy się dotychczas realizować za pomocą systemu praktyk w zakładach pracy. Jednak system ten, mimo iż zapoznaje studentów z działalnością przedsiębiorstwa, nie daje tyle wiedzy praktycznej, która pozwalałaby na podjęcie w krótkim okresie po ukończeniu studiów, pracy na jednym z kierowniczych stanowisk. Dzieje się tak z wielu powodów — niejednokrotnie przeszkadza już wymienianych — wśród których głównym jest konieczność pewnego zaanbierania wysiłku zakładu w celu zajęcia się praktykami. Stąd niechętnie często stosunek do nich, przejawiający się w formalistycznym traktowaniu obecności studentów w przedsiębiorstwie, w ukrywaniu tajemnic zawodowych itp. Zagadnienia tego nie rozwijają również rozprawy czy dwuletnie staże pracy po ukończeniu studiów. Przedsiębiorstwa nie dysponują specjalnymi etatami dla absolwentów odbywających staż. Stąd w większości zakładów statysta od razu wykonuje określone funkcje nie mając możliwości dokładnego poznania fabryki. W konsekwencji w okresie stażu absolwent, zamiast stać się wysoko kwalifikowanym, energicznym kierownikiem nowoczesnego przedsiębiorstwa, przechodzi przez „szkołę życia”, która w wielu przypadkach czyni z niego dobrego biurokrata. Dlatego też istnieje potrzeba nieustannego do-

skonalenia już istniejących form praktycznego opowiadania zawodu ekonomisty, jak również szukania innych nowych rozwiązań, które by bądź to uzupełniały dotychczasowy system, bądź go zastępowały.

W związku z tym warto zastanowić się nad projektem stworzenia przy każdej wyższej uczelni ekonomicznej jednego przynajmniej doświadczalnego przedsiębiorstwa przemysłowego.

**Praktyki
czy przedsiębiorstwo
doświadczalne**

W najgrubszych zarysach można sobie wyobrazić, że w takim przedsiębiorstwie odbywałby przekształcenie wszystkie studenty, lub ich znaczna większość. Praktyka ta powinna się różnić od dotychczas stosowanej i sprowadzać się do tego, aby każdy student kolejno w czasie studiów przechodził przez wszystkie najważniejsze szczeble zarządzania i kierowania przedsiębiorstwem. W zasadzie studentami winni wykonywać związane z działalnością funkcje i rozwiązywać bieżące problemy. Dla zachowania jednak ciągłości pracy zakładu oraz w celu pomocy studentom i pokierowania ich pracą, na każdym ważniejszym stanowisku stałby doświadczony ekonomista, rekrutujący się z wyróżniających się absolwentów wyższych szkół.

W ten sposób, po pierwsze, student przeżyłby koloryt pracy w przedsiębiorstwie, w najważniejszych komórkach przedsiębiorstwa, zapoznałby się z ich pracą oraz opłacałby praktyczną stronę ich działalności. Po drugie, personel przedsiębiorstwa uzależniony bezpośrednio od uczelni, składający się z doświadczonych i młodych pracowników, będzie podchodził do sprawy praktyk studenckich poważniej i bardziej

tygrysytycznie niżeli dzieje się to dotychczas. Gwarantując to w efektywniejsze wykorzystanie czasu pobytu praktykantów w przedsiębiorstwie, po trzecie, wyższa szkoła będzie się dokładać i na bieżąco orientować w postępie, jakie czynią studenci w zakładzie pracy oraz w ich ostatecznym poziomie wykształcenia ekonomicznego. To pozwoliłoby szybciej przeprowadzić odpowiednie zmiany i w praktyce i w metodach studiowania. Po czwarte,

zaś dotyczących ekonomicznych i organizacyjnych dziedzin funkcjonowania przedsiębiorstwa, sprawdzić praktyczną przydatność nowych systemów, nowych sposobów organizacyjnych, ulepszonego systemu rachunkowości i sprawozdawczości, odmienionych metod rozliczania kosztów ogólnowydzielonych i fabrycznych nie zawsze jest możliwe w normalnych przedsiębiorstwach, nastawionych przede wszystkim na wykonanie planów produkcji i rentowności i zajętych w związku z tym bieżącymi sprawami. Doświadczenia przedsiębiorstwa mogłyby też lepiej spełnić swoje zadanie.

Jednym słowem, wyobrażamy sobie takie doświadczalne przedsiębiorstwo przemysłowe jako nowoczesne zorganizowane i kierowane przy pomocy metod, stanowiących ostatnie zdobycze nauki ekonomicznej, zakład produkcyjny, swego rodzaju zakład wzorcowy, z którego mogłyby brać przykład inne przedsiębiorstwa.

Jest sprawa niewątpliwą, iż z początku wystarczyłoby zorganizowanie tylko jednego takiego przedsiębiorstwa przy jednej z wyższych uczelni ekonomicznych. Roczny lub dwuletni okres funkcjonowania tego pierwszego eksperymentalnego zakładu byłby dostateczny do tego, aby sprawdzić jego przydatność dla podniesienia poziomu praktycznej wiedzy studentów oraz dla rozszerzenia i urealnienia naukowych badań ekonomicznych, jak również dla ostatecznego opracowania statutu.

Wyższe szkoły rolnicze mają swoje doświadczalne gospodarstwa, politechniki posiadają także swoje zakłady doświadczalne, dlatego też w przedsiębiorstwie, które dostarczałoby wiedzę coraz bardziej potrzebną dla najeffectywniejszego działania naszej gospodarki, nie posiadają własnych eksperymentalnych zakładów produkcyjnych.

Być może, iż projekt ten nie doznałby realizacji. Być może, że posłużyłby tylko jako bodziec do opracowania i urozeczywistnienia innego rozwiązania. Jedno jest pewne, iż nie powinniśmy ustąpić w doświadczeniu, a jego coraz szersze stosowanie jest bezpośrednio w doświadczeniu, a nie w teorii. Jest to jednak sprawa do późniejszego i dokładnego rozpatrzenia.

Przemysław Kotlarek

SPRAWY DO DISKUSJI

O rozrachunku gospodarczym i rachunku ekonomicznym

BOHDAN GLIŃSKI

jak gdyby każde przedsiębiorstwo miało własnego właściciela. Żeby na- dać zjednoczeniom rzeczywistą formę przedsiębiorstw trzeba ją zabrać przedsiębiorstwom grupowanym w zjednoczenia, przekształcając je w zakłady. Nie biorę pod uwagę innego jeszcze mniej realnego wariantu przekształcenia zjednoczeń w rzeczywiste przedsiębiorstwa poprzez sprzedaż przedsiębiorstw usług administracyjnych, doradczych itp., gdyż przy tym rozwiązaniu zjednoczenia nie mogłyby spełniać funkcji organów państwowej administracji gospodarczej.

Dotychczasowe studia nad tematyką rachunku gospodarczego pozwalają, moim zdaniem, ustalić następujące przyczyny trudności i nieporozumień.

Termin rozrachunek gospodarczy w ujęciu stosowanym przed 1956 r. obejmował kilka różnych się jakościowo „rzeczy”, co jest niedopuszczalne z punktu widzenia naukowej metodyki uogólniania pojęć. Rozrachunek gospodarczy w tradycyjnym ujęciu obejmował więc: 1) rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa, 2) wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy, 3) rachunek ekonomiczny. Taki stan utrzymuje się zresztą dotychczas w innych krajach obozu socjalistycznego. Tymczasem za trzema przytoczonymi pojęciami kryje się różna jakościowo treść.

Co czytać?

BANKKREDIT UND LANGFRISTIGE INVESTITIONEN. Berlin 1959, Duncker u. Humblot.
(Centralna część książki stanowi — poza wprowadzeniem do przedmiotu — A. Webers — referat A. Forstmann i dyskusja. Treść jest analiza krytyczna polityki kredytowej i fiskalnej NRD).

VINCENT L.-A.: LA PREVISION ECONOMIQUE A LONG TERME. Essais sur la methode. Editions et Conf., Paris 5, 1960, 4. 35 — 40.
(Studium dotyczy poszukiwania metody, która nadawałaby się na długofalowej prognozie gospodarczej, dla krajów rozwiniętych gospodarką, szczególnie dla Francji).

SCHIMMLER HARRY: DER LAGERZUKLURFAHRT IN EMPIRISCHER SICHT. In: Anhang: Multiplikatorprinzip. Acceleratorprinzip, ungewünschte Kapitalgüterbestände und Erwartungen der Produzenten von Hans Werner Klement. Berlin Duncker u. Humblot. Volkswirtschaftliche Schriften Heft 18.

(Praca dotyczy teorii wahań cyklicznych stanu zapasów. Wykorzystano materiał liczbowy o stanie zapasów w modelu totalnym gospodarki narodowej do rozwiązania następujących problemów:

1) przyczyn powstawania wahań w stanach zapasów;
2) określenia regularności lat cyklu ok. 4 lat (równomierna parabola);
3) wielkości „normalnego” stanu zapasów.

Empiryczne badania Schimmlera, których wyniki podaje książka, zostały podjęte z inicjatywą F. Grünig, w r. 1954, kiedy uzyskano odpowiedni materiał liczbowy. Niezależnie od prac Schimmlera, H. W. Klement rozpoczął w r. 1955 badania nad przedmiotem od strony teoretycznej. Powiązano zadania obydwa prac, uzgodniono pojęcia i symbole. Książka zawiera prace razem).

planowe i dostosowuje się do potrzeb swoich odbiorców nie ma trudności ze zbytem produkcji umożliwiającym z kolei pokrycie wydatków produkcyjnych, dokonanie obowiązkowych wpłat na rzecz budżetu państwa oraz powiększenie funduszy własnych przedsiębiorstwa. Przy złej pracy przedsiębiorstwa sytuacja jest wręcz odwrotna. W ten sposób rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa państwowego stwarza możliwość bieżącej kontroli nad ich pracą i mobilizuje do oszczędnego wykorzystania środków materialnych i pracy ludzkiej.

Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy, mimo wspólnej nazwy, różni się jakościowo od rachunku gospodarczego przedsiębiorstwa. Wydaje się, że wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy nie jest samodzielnym przedmiotem organizacyjnym przedsiębiorstwa, nie są samodzielnymi jednostkami gospodarczymi, nie sprzedają swoich wyrobów, nie mogą więc pokrywać wydatków z własnych przychodów. Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy polega więc przede wszystkim na porównywaniu osiągniętych wyników oszczędnościowych z zadaniami zaplanowanymi, w celu wykrycia rezerwy, wyróżnienia sprawców dobrej roboty itp.

Rachunkiem ekonomicznym nazywamy wszelki rachunek dokonywany przy podejmowaniu decyzji ekonomicznych dla wybrania najkorzystniejszego wariantu decyzji. Nie jest to rodzaj decyzji, tylko może być kierunkiem rachunku ekonomicznego (wielkość produkcji, serie wyrobów, powiązanie kooperacyjne, rodzaj materiałów itp.). Rachunek ekonomiczny może być dokonywany także po decyzji, w czasie jej realizacji, żeby ustalić np. zgodność założeń pierwotnych z realnymi warunkami lub żeby ustalić wpływ dodatkowych czynników ujawnionych w toku realizacji. Powszechną formą rachunku ekonomicznego jest rachunek efektywności inwestycji, efektywności eksportu itp.

Oczywiście wszystkie wymienione pojęcia mają wspólne cechy, wszystkie należy traktować jako metody zarządzania. Wszystkie one wykorzystują bądź stosunki towarowe (wewnątrz przedsiębiorstwa) bądź pieniężne (wewnątrz przedsiębiorstwa) bądź pieniężne formy ewidencji nakładów pracy. Jednak nie na wspólne cechy chciałbym zwrócić uwagę czytelnika. Uważam, że dzisiaj na pierwszy plan wysuwa się potrzeba sprecyzowania treści trzech przedstawionych pojęć i uświadomienia jak różne są pola ich zastosowania. Ma to bowiem istotne znaczenie praktyczne.

Rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa stosujemy wówczas, gdy nadajemy zakładowi produkcyjnemu lub innej jednostce organizacyjnej należące do państwa formę przedsiębiorstwa. Rzecz w tym, że forma przedsiębiorstwa w obrębie własności państwowej sprowadza się właśnie do wymienionych uprzednio cech odrębności ekonomicznej.

Rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa jako narzędzie polityki gospodarczej dotyczy oczywiście tylko państwowych przedsiębiorstw socjalistycznych, ponieważ w przypadku przedsiębiorstw spółdzielczych sama własność grupowa jest podstawą odrębności środków majątkowych przedsiębiorstwa i zasada reprodukcji tych środków w drodze kupna - sprzedaży jest naturalną konsekwencją własności grupowej. Rozrachunek przedsiębiorstwa mógłby być zastosowany w obrębie

własności spółdzielczej tylko w przypadku bardzo dużej jednostki spółdzielczej, gdzie mogłoby być celowe ekonomiczne wyodrębnienie poszczególnych zakładów a więc nadanie im formy przedsiębiorstwa. Przykładem niepełnego przedsiębiorstwa są zakłady na tzw. wewnętrznym pełnym rachunku gospodarczym posiadające wszystkie atrybuty przedsiębiorstwa poza osobowością prawną.

Z powyższego widać, że rachunek gospodarczy przedsiębiorstwa może być stosowany tylko w ściśle określonych przypadkach i stanowi swoistą formę instytucjonalną, pokrywającą się z obiektywnie istniejącą formą przedsiębiorstwa.

Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy może być stosowany w znacznie szerszym zakresie, gdyż porównywać zaplanowane nakłady z rzeczywistymi poniesionymi można prawie w każdej komórce organizacyjnej przedsiębiorstwa. Wymaga to jedynie ewidencji ponoszonych nakładów i rozliczania ich między poszczególne komórki organizacyjne współdziałające przy produkcji. Dlatego też wewnątrzzakładowy rachunek gospodarczy jest ograniczony jedynie trudnościami technicznymi, związanymi z ewidencją i rozliczaniem nakładów. W okresie nadmiernej centralizacji zarządzania możliwością rozpowszechnienia wewnątrzzakładowego rachunku gospodarczego była również ograniczona na skąpych środkami przeznaczonymi do premiowania zespołów wyróżniających się w gospodarstwie.

Stwierdziłem uprzednio, że wewnątrzzakładowy rachunek gospodarczy różni się jakościowo od rachunku gospodarczego przedsiębiorstwa. **Rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa jest równoznaczny z nadaniem zakładom instytucjonalnej formy przedsiębiorstwa** stwarzającej szereg bodźców przede wszystkim pośrednich dla zwiększenia gospodarności. Uzyskane w wyniku zadawalającego gospodarowania przychody i dochody umożliwiają wypłatę wynagrodzeń i premii pracownikom przedsiębiorstwa. **Wewnątrzzakładowy rachunek gospodarczy jest przede wszystkim metodą porównania** opierającą się na rachunku kosztów, metodą, mającą na celu bezpośrednie wykrywanie rezerwy oszczędności nakładów i mobilizowanie pracowników.

Zróżnicowanie treści kryjących się za pojęciem rachunku gospodarczego ma istotne znaczenie dla wyjaśnienia wzajemnego stosunku takich pojęć jak rachunek gospodarczy i rachunek ekonomiczny. Porównanie treści tych pojęć ujawnia, że rachunek ekonomiczny różni się o wiele bardziej od rachunku gospodarczego przedsiębiorstwa niż od wewnątrzzakładowego rachunku gospodarczego. Od tego ostatniego różni się przede wszystkim tym, że jest rachunkiem dokonywanym przed podejmowaniem decyzji. Natomiast od rachunku gospodarczego przedsiębiorstwa różni się w sposób zasadniczy. Rachunek ekonomiczny jest bowiem metodą wyboru alternatyw działań, podczas gdy rachunek gospodarczy przedsiębiorstwa jest zobiektywizowany w formie przedsiębiorstwa.

Dlatego też nie można objąć terminem rachunek ekonomiczny całej treści zawartej w pojęciu rachunku gospodarczego, nie powodując przy tym kłopotliwego pomieszczenia pojęć

Wydaje się, że jedynie rozsądne rozwiązanie polega na zachowaniu i posługiwaniu się trzema pojęciami: rozrachunek gospodarczy przedsiębiorstwa, wewnątrzzakładowy rachunek gospodarczy i rachunek ekonomiczny, ponieważ odzwierciedlają one różnice w metodach zarządzania, które się zresztą uzupełniają wzajemnie, ale bynajmniej nie są jednakowe.

Przedstawione zróżnicowanie pojęć przyjmując się coraz powszechniej w polskiej literaturze ekonomicznej. Wyraźnie rozgraniczenie tych pojęć i konsekwentne przestrzeganie ich w odniesieniu do używania ma istotne znaczenie dla praktycznej działalności gospodarczej.

Wspomniałem na początku artykułu o trudnościach związanych z interpretacją sformułowania dekretu o przedsiębiorstwie, który stwierdza, że zjednoczenia działają według zasad rachunku gospodarczego. W tym przypadku trudności spowodowane zostały podmianną pojęć. W sformułowaniu dekretu użyto pojęcia rachunek gospodarczy zamiast rachunek ekonomiczny. W rzeczywistości nie można mieć wątpliwości, iż ustawodawcy chodziło o stwierdzenie, że działalność zjednoczenia winna być oparta na rachunku ekonomicznym. Chodzi o to, że podstawa decyzji zjednoczenia co do podziału zadań produkcyjnych między przedsiębiorstwa, w dziedzinie specjalizacji przedsiębiorstw, priorytetów w polityce inwestycyjnej powinien być rachunek ekonomiczny itp.

Konieczność stosowania rachunku ekonomicznego dotyczy nie tylko szczebla zjednoczenia. Uważam, że istnieje potrzeba szerokiej propagandy powszechnego stosowania rachunku ekonomicznego na wszystkich szczeblach zarządzania od brygady począwszy. Jest to szczególnie ważne, gdyż dotychczas wewnątrz przedsiębiorstw propagowali przede wszystkim wewnątrzzakładowy rachunek gospodarczy a więc metodę trudniejszą i zawierającą mniejsze możliwości wpływu na pracę poszczególnych komórek, gdyż stwierdza wyniki post factum działania. Tymczasem rachunek ekonomiczny w założeniu ma umożliwić wybór najbardziej racjonalnej decyzji. Może to dotyczyć sposobu wykonania określonego procesu produkcyjnego, czy wyboru materiału z którego określony detal ma być wykonany, czy ustalenia najkorzystniejszego podziału pracy pomiędzy odcinkami produkcyjnymi. Im wyższy szczebel zarządzania tym większy jest wachlarz podejmowanych decyzji, tym większe znaczenie stosowania właściwych metod rachunku ekonomicznego.

Oczywiście pewne formy rachunku ekonomicznego były i są stosowane przy układaniu planów technicznych - przemysłowych - finansowych i planów wykonawczych. Pośrednią formą zachęty do nieustannej weryfikacji metod produkcyjnych przy pomocy rachunku ekonomicznego było rozpowszechnianie ruchu racjonalizatorskiego. Sądzę jednak, że istnieje szerokie pole dla opracowań naukowych oświecających i ułatwiających praktykę rachunku ekonomicznego we wszystkich podstawowych dziedzinach działalności produkcyjnej jednostek gospodarczych.

Powyższe rozważania traktuję m. in. jako zestawienie poglądów dominujących wśród polskich ekonomistów na temat rachunku gospodarczego i rachunku ekonomicznego. Nie są to jednak poglądy powszechne, dlatego też liczę na polemikę ze strony zwolenników odmiennych rozwiązań.

1) Dziennik Ustaw 1960, nr. 18.

2) Życie Gospodarcze 1960, nr. 12.

3) Problem powyższy został gruntownie wyjaśniony w pracy Z. Fedorowicza „O prawie wartości i rachunku gospodarczym”, Warszawa PWN 1957 r.

Przewóz materiałów sproszkowanych

Koszty przewozu odgrywa poważną rolę w kształtowaniu się ogólnych kosztów produkcji i obrotu towarowego. Dlatego też obniżenie kosztów transportu ma bardzo istotne znaczenie. Wiele dróg prowadzi do uzyskania jak najbardziej racjonalnych form przewozu, a tym samym obniżenia jego kosztu. Jedną z nich jest stosowanie odpowiednio zabudowanych samochodów, które umożliwiają eliminację opakowań, a jednocześnie zabezpieczają przewożony ładunek od zniszczenia.

Od paru lat coraz częściej widuje się na naszych drogach duże samochody żarowe z umieszczonymi na nich wielkimi pojemnikami, na których jest napisane: „Przewóz cementu luzem”. Te właśnie samochody służą do bardziej racjonalnego, niż dotychczas, przewozu cementu. Ale nie tylko cement może być w ten sposób transportowany. Wiele ładunków o konsystencji sypkiej (proszki) można przewozić w ten sposób.

Umożliwia to uzyskanie bardzo wielkich oszczędności i wielorakich korzyści. Temat ten był przedmiotem zebrania dyskusyjnego zorganizowanego w dniu 11 stycznia br. przez Sekcję Motoryzacji Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Referat, zatytułowany „Perspektywy rozwoju przewozu materiałów sproszkowanych luzem”, wygłosił dr Jerzy Tempel-

hof. W referacie tym został właśnie wymieniony szereg ładunków, które mogą być przewożone w podobny sposób do cementu. Do ładunków tego typu można zaliczyć np. wapno, gips, sód, nawozy sztuczne, cukier, makę itp.

Również metody przewozu mogą być różne. Mogą być stosowane specjalnie zabudowane samochody, mogą również być używane do tego celu specjalne pojemniki. W każdym jednak przypadku ten system przewozu wykazuje wieloletnie „koszty” — można go pisać za system przewoźników, a jego coraz szersze stosowanie za poważny krok naprzód w rozwoju ekonomiki transportu samochodowego.

Z dyskusji przeprowadzonej nad wspomnianym wyżej referatem wynika, że przewóz materiałów sproszkowanych luzem może mieć niezwykle szerokie zastosowanie w wielu dziedzinach gospodarki.

W świetle tej dyskusji wydaje się, że efektywność takiej metody przewozowej jest oczywista i że należy ją jak najszybciej upowszechnić. Warto więc, ażeby tym zagadnieniem bliżej zainteresował się przemysł i rolnictwo, produkujące również odpowiednich pojazdów. Inni i urzędnicy koniecznych do przeładunku materiałów sproszkowanych.

A.R.

Trybuna Czytelników

Sprawy ekonomistów

Dobre się dzieje, że istnieje trybuna, na której od czasu do czasu porusza się sprawy ekonomistów. Ale źle się dzieje, że o naszych sprawach nie pisamy sami, że nie radzimy, co robić, aby podnieść rangę, rolę ekonomistów w przedsiębiorstwie.

Chodzi o stworzenie w przedsiębiorstwach atmosfery społecznego zapożyczenia na rzetelną wiedzę ekonomiczną, czy jest to takie zapożyczenie? Niewątpliwie tak.

Dowodzi tego chęć rozwój kół ekonomistów w wielu przedsiębiorstwach i ich aktywna działalność. Jednakże zbyt mała jest liczba tych kół, aby wytworzona tam atmosfera stała się powszechną. Dlatego też się dzieje? Pierwszą i najważniejszą przyczyną — to niedostateczna znajomość nauk ekonomicznych wśród personelu kierowniczego przedsiębiorstwa. Funkcję propagatorów nabrała przekonania, że „ta cała ekonomika” to jest coś takiego, czego można się nauczyć na szkoleniu związkowym. Jeśli z kolei kierownicy przez nich odebrali, że jest to coś takiego, co robić, wykonuje plany i jeśli nie ma tam ekonomistów z prawdziwego zdarzenia, to wniosek stąd oczywisty: „I bez nich można się zupełnie dobrze obejść”. Jeśli natomiast kierownicy przez nich odebrali, że to jest ekonomika, to wniosek z tego, że ekonomistów nie da przedsięwzięcia nie wnoszą.

Druga przyczyna devaluacji pojęcia ekonomista — to wadliwie opracowana nomenklatura stanowisk w przedsiębiorstwie. W taryfikacjach istnieje stanowisko „ekonomista”, „starszy ekonomista”. Zaimmowanie tych stanowisk uwarunkowane jest odpowiednimi wymaganiami, lecz w praktyce nikt tych wymogów nie przestrzega. Funkcję propagatorów nabrała przekonanie o wykształceniu średnim ogólnym, podstawowym, co rzecz jasna nie przyczynia się do podnoszenia rangi ekonomistów w przedsiębiorstwie.

W przedsiębiorstwach dość często porównuje się osiągnięcia poszczególnych grup pracowników, którzy rozpoczęli pracę w danym roku.

Przy takich porównaniach wskazuje się na ogół na dość szybko „wzrastanie” w organizm przedsiębiorstwa pracowników technicznych, którzy szybko stają się wartościowymi pracownikami. O ekonomistach nie zawsze to można powiedzieć.

Absolutnie uczelnia ekonomicznej przychodzący do pracy w przedsiębiorstwie, musi stracić duży okres na poznanie całokształtu związków i zależności zachodzących w przedsiębiorstwie. Do wyrobienia sobie poglądu na ekonomiczne przedsiębiorstwo, potrzebny jest pogląd na całość przedsiębiorstwa. Tego brak ekonomistom

zatrudnionym na niższych stanowiskach w przedsiębiorstwie. Nie mają poglądu na całość ekonomiki przedsiębiorstwa, ekonomisci nie mogą tu wniesić żadnych poważniejszych koncepcji.

Warto dodać, że działalność ekonomistów w przedsiębiorstwie odbywa się w sferze stosunków społecznych między ludźmi. Wszelkie innowacje naruszają uznane autorytety, urażają czujną ambicję, zagrażają czujności, toteż bardzo często skazane są na niepowodzenie. Przedsięwzięcia ekonomiczne odznaczają się wielką skalą wpływu na ekonomikę przedsiębiorstwa i w konsekwencji porażką za sobą również z reguły pewną skalę ryzyka. W działalności ekonomicznej przedsiębiorstwa nie można przeprowadzić eksperymentu na własną rękę, gdyż ma on zbyt duży zasięg i w razie nieudania się powoduje zbyt duże straty.

Jakie są drogi prowadzące do zmiany tego stanu rzeczy? Należy uaktywnić ruch tworzenia kół ekonomistów w zakładach. Zakłady już posiadające kółka ekonomistów powinny objąć patronat nad powstawaniem zakładów i doprowadzić do powstania kół ekonomistów, lub do uaktywnienia już istniejących.

Kół ekonomistów w swej działalności powinny na pierwszy plan postawić sprawę samowzajemnego ekonomistów, rzetelnych kontaktów z poszczególnymi zakładami i doprowadzić przed przedsiębiorstwem. Myślę, że przedsiębiorstwa winny przeznaczyć, w ramach funduszu postępu technicznego odpowiednie środki na postępowanie ekonomiczne. Równocześnie przedsiębiorstwa powinny ogłaszać konkursy na opracowanie poszczególnych zagadnień ekonomicznych, przeznaczając na ten cel odpowiednie środki.

Należałoby poza tym stworzyć w ramach resortów centralne kursy podwyższenia kwalifikacji dla poszczególnych służb: zaprawiania, zbytu, planowania, zatrudnienia itp. Wskazywać, powinny być prowadzone w formie seminaryjne, dla delegowanych przez przedsiębiorstwa, najzdolniejszych ekonomistów. W wypadku, gdyby tego rodzaju rozwiązanie było zbyt kosztowne, można prowadzić kształcenie systemem seminaryjnym, podobnie jak na studiach zaoceńnych.

Zdaje sobie sprawę, że nie wyčerpałem wszystkich rzeczy, które winno być obecnym stanem rzeczy i drogę jego poprawy, lecz starałem się wyleśwać swój skromny wkład do nurtującego nas ekonomicznego problemu „co robić?”. Zachęcam do tego również innych ekonomistów.

ADAM LATWIEC

Stalowa Wola

AWANS węgla brunatnego

WIESŁAW GŁOWACKI

O różnych problemach naszego górnictwa pisaliśmy ostatnio dość dużo, wciąż jednak ograniczaliśmy się do spraw węgla kamiennego. A przecież mamy również węgiel brunatny, którego znaczenie dla gospodarki narodowej ostatnio bardzo szybko rośnie. Dlatego też warto zainteresować się problematyką produkcji i wykorzystania tego surowca.

Właściwie są to sprawy dla nas nowe, gdyż w okresie międzywojennym węgiel brunatny nie odgrywał w naszym kraju prawie żadnej roli, co było skutkiem „nadprodukcji” węgla kamiennego i braku odpowiedniego rozeznania zasobów. Natomiast na terenie naszych obecnych ziem zachodnich eksploatowano tę kopalnię w czterech ośrodkach (turawski i kalawsko-lubański we wrocławskim oraz łuzicki i lubuski w zielonogórskim); ich produkcja wyniosła w roku 1935 łącznie 3,4 mln ton, z czego 2 mln ton dawała kopalnia Turów.

W pierwszych latach powojennych górnictwo węgla brunatnego przeżywało poważne kłopoty m. in. związane z brakiem rozeznania geologicznego oraz z niezamierzonymi metodami eksploatacji odkrywkowej przez naszych fachowców. Ale szybko udało się pokonać te trudności i już w roku 1947 wydobyliśmy 4,8 mln ton węgla brunatnego. Wzrost wydobywania w latach planu trzyletniego i sześciolletniego był jednak stosunkowo niezbyt szybki, bowiem w roku 1955 osiągnęliśmy tu produkcję rzędu ok. 6 mln ton.

NIE DOCENIANE KORZYŚCI

Znaczenie węgla brunatnego dla naszej gospodarki wciąż jeszcze nie było należycie doceniane. Wyolbrzymiano ujemne strony tego paliwa: jego znacznie niższą od węgla kamiennego kaloryczność, w związku z czym nie opłaca się go przewozić na dalsze odległości. Poza tym używanie węgla brunatnego wymaga zażycia przystosowanych do tego urządzeń spalających, których wprowadzenie na miejsce zużywających węgiel kamienny często się nie opłacało.

Ale jest i druga strona medalu. Płytkie zaleganie złożeń związane z tymi możliwościami eksploatacji systemem odkrywkowym powodują, że koszt wydobycia jednej tony węgla brunatnego (w przeliczeniu na paliwo umowne tj. o określonej kaloryczności) jest znacznie niższe niż węgla kamiennego. I dlatego dla elektrowni i zakładów przemysłowych położonych w pobliżu „odkrywek”, węgiel brunatny może być paliwem bardziej ekonomicznym, aniżeli węgiel kamienny. Zwłaszcza gdy są to zakłady nowo budowane, od razu przystosowane do tego rodzaju paliwa.

Zaspokajanie przystosowanych potrzeb paliwowych węglem brunatnym przynosi również inne nader istotne korzyści: po pierwsze — okres budowy kopalni odkrywkowej jest o ok. 5 lat krótszy niż budowa kopalni głębinowej; po drugie — w „odkrywkach” mamy nieporównanie lepsze i bezpieczniejsze warunki pracy, dzięki czemu łatwiej też o skompletowa-

nie załogi niż dla kopalni, gdzie pracuje się „pod ziemią”; po trzecie — w kopalniach odkrywkowych można pełniej mechanizować wydobycie, zwiększając wydajność i obniżając koszty produkcji aniżeli w kopalniach głębinowych.

Poważnym argumentem za szybkim rozwojem górnictwa węgla brunatnego jest również celowość aktywizacji gospodarczej ziem zachodnich oraz nieuprzemysłowionych okręgów Polski centralnej, a właśnie w tych rejonach mieszczą się najbogatsze z rozpoznanych już zasobów tego surowca. Szczególnie korzystny jest przy tym fakt, że niektóre z tych złóż, jak np. w rejonie Konina i Adamowa, mieszczą się w t. zw. centrum odbiorów energetycznych.

Wszystkie te korzyści znalazły pełniejsze zrozumienie w okresie zakończonej właśnie pięciolatki, gdy okazało się, że wzrost produkcji węgla kamiennego nie jest w stanie zabezpieczyć szybkiego przyrostu potrzeb paliwowo-energetycznych i gdy zaczęliśmy w większym niż poprzednio stopniu uwzględniać ogólnogospodarcze rachunek ekonomiczny. Duże znaczenie miała tu również rezygnacja z polityki sprzedaży węgla kamiennego po znizionych cenach, która nie zachęcała do prób stosowania tańszych paliw.

POWSTAJĄ NOWE KOMBINATY

W rezultacie miniona pięciolatka stanowiła niejako przełomowy okres dla niedocenianego poprzednio górnictwa węgla brunatnego. Przystąpiono do intensywnych prac przy uzupełnieniu dokumentacji zasobów, a co najważniejsze — rozpoczęliśmy szybką rozbudowę tego przemysłu. Na związane z tym inwestycje przeznacziliśmy nakłady sześciokrotnie wyższe, niż w okresie planu sześciolletniego, zawarliśmy również umowę z NRD na kredytowe dostawy odpowiednich maszyn i urządzeń za sumę 400 milionów rubli.

I już w roku 1957 uruchomiono w Gosiawicach kopalnię odkrywkową o zdolności produkcyjnej 2 mln ton rocznie. Wydobywany tu węgiel jest dostarczany przede wszystkim do pobliskiej elektrowni w Koninie (która po ostatecznym ukończeniu budowy przewidzianym na rok 1963 ma osiągnąć moc rzędu 600 MW). Dla tej samej elektrowni będzie pracować również kopalnia Patnów. Budowę tej drugiej odkrywki o zdolności produkcyjnej 3,7 mln ton rocznie, rozpoczęto w roku 1957 i mimo dużych trudności przy odwadnianiu złoża są szanse uruchomienia jej przed zaplanowanym na 1962 rok terminem.

Największą jednak inwestycją w omawianym przemyśle a zarazem szóstą pod względem wielkości pięciolatki jest turowski kombinat paliwowo-energetyczny. Oprócz modernizacji i rozbudowy starej kopalni Turów I (ma ona osiągnąć produkcję 7 mln ton rocznie) przystąpiono tu w roku 1958 do budowy wielkiej odkrywki Turów II. Przy budowie tego kombinatu pracuje dziś ok. 8 tysięcy ludzi, uruchomienie Turów II jest przewidziane na rok 1962, a osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej (12 mln ton rocznie) — w końcu bieżącej pięciolatki. Wy-

dobywane tu paliwo zaspokoi potrzeby największej z budowanych dziś u nas elektrowni (o mocy do 1400 MW) a ponadto będzie eksportowane do NRD (w wysokości 5 — 6 mln ton rocznie).

Trzecim z kolei powstającym dziś kombinatem paliwowo-energetycznym opartym na węglu brunatnym jest budowana od 1959 r. kopalnia Adamów (o zdolności produkcyjnej 4,2 mln ton rocznie) i elektrownia, która ma osiągnąć moc 600 — 700 MW. Tu jednak również natrafiono na duże trudności przy odwadnianiu i pokonuje się je przez stosowanie (po raz pierwszy w górnictwie węgla brunatnego) tzw. bariery z pomp głębinowych.

KŁOPOTY I PERSPEKTYWY

Skoro już mowa o trudnościach technicznych — warto wspomnieć, że wiele obaw co do wartości użytkowej węgla brunatnego nasuwała stosunkowo duża ilość zawartych w nim ksyliitów, tj. niezweglonych wędków o strukturze drewna. Ale dzięki stosunkowo nieznanym usprawnieniom w kopalniach oraz elektryfikacji problem ten udało się rozwiązać, przy czym oddzielony ksyliit może być cennym surowcem dla produkcji węgla drzewnego i aktywowanego, tektury i papieru. A o przydatności węgla brunatnego dla energetyki dobitnie świadczy chyba fakt, że częściowo już uruchomiona elektrownia Konin osiąga najwyższą w kraju roczną liczbę godzin wykorzystania zainstalowanej mocy.

Tak więc szybki przyrost potrzeb energetycznych będzie w coraz większym stopniu zaspokajany przez energię uzyskiwaną z węgla brunatnego. Podczas gdy rok 1960 przyniósł nam wydobycie tego paliwa w wysokości ok. 9 mln ton, to w roku 1965 produkcja ma być zwiększona do 27 mln ton. Bieżąca pięciolatka jest zatem okresem bardzo dużego, około trzykrotnego wzrostu produkcji węgla brunatnego (w zakończonej właśnie pięciolatce wzrost ten wyniósł 50 proc.). Dalsze plany przewidują, że w roku 1975 gospodarka nasza będzie potrzebować ok. 60—70 mln ton tego węgla rocznie i że potrzeby te nadal będą szybko rosły (w roku 1980 — do 85 mln ton).

Przy tak dużej dynamice rozwoju istotnego znaczenia nabiera problem przygotowania odpowiednio wykwalifikowanych kadr. W związku z tym istnieje konieczność utrzymywania w istniejących kopalniach pewnych rezerw kadrowych, stanowiących załóżkę kwalifikowanej załogi przyszłych odkrywek. Poza doksztalowaniem wewnątrzzakładowym szkoleniu na praktykach w NRD. Chodzi tu nie tylko o poznawanie technologii górnictwa odkrywkowego, ale również o sprawy organizacji pracy, która w naszych kopalniach poważnie jeszcze szwankuje i powoduje częściowe tylko wykorzystywanie zdolności produkcyjnych.

Możliwości rozwoju górnictwa węgla brunatnego są bowiem u nas olbrzymie: decyduje o tym przede wszystkim wielkość zasobów tego paliwa. Zasoby udokumentowane liczą się w miliardach ton, przy czym wielkość te szybko rosną. Ostatnio np. natrafiono na poważne złoża w

rejonie Lubina (rzędu 1 — 1,2 mld ton, w bezpośrednim sąsiedztwie naszej „wielkiej miedzi” czego znacznie trudno dziś przecenić) oraz w zachodnich powiatach woj. zielonogórskiego.

WYMAGANIA EKONOMIKI

Dysponując tak poważnymi zasobami powinniśmy przeanalizować możliwości zastosowania tego paliwa nie tylko do celów energetycznych. Wprawdzie przewidywane na rok 1975 oparcie na węglu brunatnym elektrowni o łącznej mocy 6000 MW (tj. prawie tyle, ile wynosi dziś moc wszystkich naszych elektrowni) jest poważnym zadaniem, ale chodzi przecież o możliwość szerokie i jak najbardziej ekonomiczne wykorzystanie tak stosunkowo łatwo dostępnego surowca.

Przed wszystkim trzeba radykalnie zwiększyć zastosowanie węgla brunatnego jako paliwa dla przemysłu i gospodarki komunalnej w rejonach odciekających kopalnie odkrywkowe (blisko jedna piąta ludności naszego kraju mieszka w okręgach zakreślonych kołem o promieniu 70—75 km od złóż węgla brunatnego). Niestety, na przeszkodzie takiemu wykorzystaniu stoi brak krajowej produkcji kotłów małej i średniej wydajności przystosowanych do spalania węgla brunatnego.

Dochodzi do takich paradoksów, iż w osiedlach budowanych przy kopalniach odkrywkowych instalowano kotły spalające droższy, deficytowy i sprowadzany z dalszych odległości węgiel kamienny.

Lekceważenie w tej dziedzinie wymogów ogólnogospodarczego rachunku gospodarczego kosztuje nas zbyt wiele i dlatego problem ten powinien w najbliższym czasie znaleźć właściwe rozwiązanie.

Warto również zbadać możliwości wykorzystania węgla brunatnego dla produkcji gazu. Można by wtedy stworzyć w centrum kraju (złoża pątnowskie doskonale się nadają do tzw. ciśnieniowego zgazowania) ośrodek zasilający ogólnokrajową sieć gazu dalekosiężnego. Takie przedsięwzięcie m. in. zniwelowałoby niekorzystne następstwa rejonizacji głównych źródeł produkcji gazu w okręgu górnośląskim i krakowsko-rzeszowskim, ułatwiając pełniejszą i bardziej równomierną gazyfikację kraju.

Sprawa wykorzystania węgla brunatnego jako surowca dla potrzeb szybko rozwijającej się chemii również wydaje się godna uwagi. Być może udałoby się ograniczyć tą drogą import innych surowców chemicznych, co miałoby dla nas poważne znaczenie.

Eksport rolno- spożywczy w 1960 roku

STEFAN FRENKEL

Eksport artykułów rolno-spożywczych wzrósł w roku ubiegłym o 31 proc., a więc w znacznie wyższym stopniu niż całość naszego wywozu, który był w roku 1960 o 13 proc. wyższy niż w roku 1959. Tym samym zwiększył się również udział tych artykułów w całym eksporcie i osiągnął przy wysokości 1094,9 mln zł dewizowy wielkość 19,7 proc. (w 1959 r. 18,2 proc.).

Wobec tego, bo tylko o 21 proc., wzrostu przywozu towarów rolno-spożywczych, równającego się w roku ubiegłym kwocie 1168 mln zł dew. (na który złożył się przywóz artykułów pochodzenia roślinnego za 1056 mln zł dew. — w tym ok. 2 mln ton zboża i pasz — oraz przywóz artykułów pochodzenia zwierzęcego za ok. 110 mln zł dew.), poprawił się bilans obrotów tymi towarami. I to nawet wtedy, jeśli się zważy, że import artykułów związanych z rolnictwem, jak nawozy sztuczne, środki ochrony roślin, sprzęt rolniczy, wyniósł w roku ubiegłym 259 mln zł dewizowych.

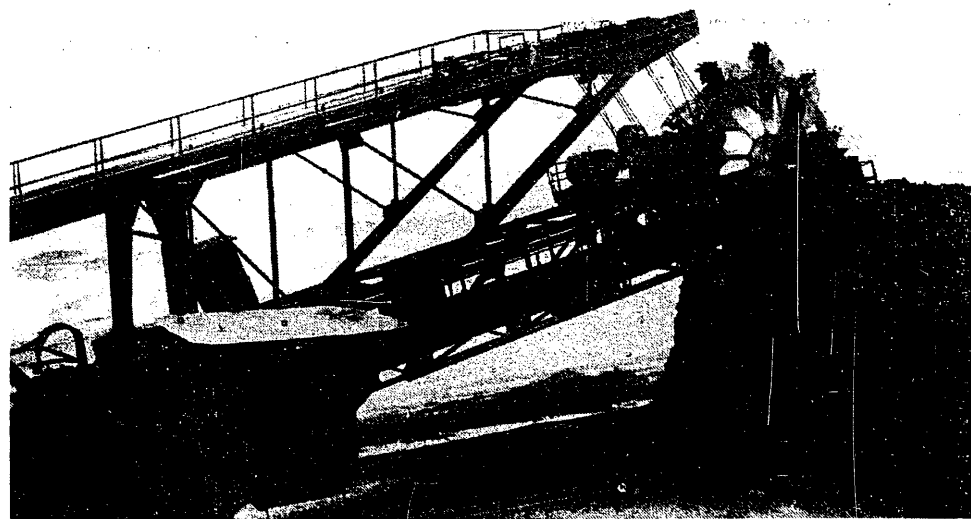
Wśród wyeksportowanych artykułów rolno-spożywczych dominowały mięso, tłuszcz, jak również wszelkiego rodzaju przetwory mięsne, zwierzęta żywe, jaja, drób, masło itp. Wszystkie te towary dały ponad 70 proc. całego eksportu rolno-spożywczego.

Spośród artykułów, których eksport przyniósł wyjątkowo dobre wyniki, należy wymienić jaja. Wywóz wszystkich gatunków jaj łącznie z

proszkiem jajecznym, osiągnął rekordową wielkość ok. 1 miliarda sztuk. Warto przy tym stwierdzić, że ten stosunkowo wysoki wywóz w niczym nie naruszył zaopatrzenia w jaja rynku wewnętrznego, który przez okrągły rok nie odczuwał żadnych braków w zakresie tego produktu. Jest to wynikiem dobrej organizacji skupu, wzrostu produkcji, podniesienia jakości (polskie jaja znane są na rynkach zagranicznych jako wyróżniające się w smaku i świeżości) oraz niezłej aktywności ze strony aparatu handlu zagranicznego. Był to niewątpliwie wielki wysiłek wszystkich czynników zajmujących się organizacją produkcji, skupu i sprzedaży jaj za granicę. Trzeba więc dbać o to, aby wysiłku wcale nie osłabić, nie ma bowiem uciechy w tym, co w roku bieżącym udało się nam osiągnąć, a przynajmniej utrzymanie ubiegłorocznej wielkości wywozu jaj.

W zakresie eksportu mięsa osiągnęliśmy również dobre wyniki. Potrafiliśmy się bowiem — przynajmniej częściowo — przestawić na takie gatunki mięsa, które odpowiadają obecnie gustom konsumentów zagranicznych. Chodzi tu przede wszystkim o mięso wołowe oraz o chude mięso wieprzowe, które znajduje o wiele łatwiejszy zbytną za granicą, niż mięso tłuste. Poprawiła się też znacznie jakość opakowania konserw mięsnych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7



Zasada ścisłej łączności techniki z nauką, która obecnie bardzo szeroko się głosi, nie oznacza intencji (odpowiednie) łączności naukowej z przemyśle. W deklaracji współpracy w tych dwóch dziedzinach jest się skłonny przyznawać zasadę supremacji nauki do tego stopnia, że chciałoby się oczekiwać od naukowców dostarczenia gotowych metod technicznych i całonowoczesnego ustalenia nowej metody wytwarzania. Jest to niewątpliwie przesada, gdyż koncepcja przemysłowa technicznego wykorzystania osiągnięć nauki musi rodzić się w przemyśle, albo jak kto woli — w organach technicznej administracji przemysłu.

Od naukowców powinno się oczekiwać w zasadzie opracowania elementów postępu technicznego, jakby jego ogniw w dziedzinie inżynierii twórczej i wyjaśnienia istoty zjawisk i sprzeciwiania zależności — na odcinku badawczym.

Zakład Aparatury Naukowo-Pomiarowej PAN jest placówką zarówno z złożeń, jak i z wewnętrznie nurtujących tendencji, mającą pracować dla nauk przyrodniczych, a nie dla techniki. Jak jednak życie nieuniknie skazuje naukowca na pośrednią służbę dla techniki, przekonał nas ostatnio odwiedzając siedzibę Zakładu w jego własnym, ale jakże skromnym, pomieszczeniu w Warszawie.

Zapoznając się z niektórymi tylko wykonanymi pracami Zakładu daje wystarczające potwierdzenie powyżej wysuniętych tez. Zaczynamy od wagi torcyjnej opracowanej przez Zakład.

WAGA TORSYJNA. Jest to waga polegająca na sprężystym skracaniu sprężyny lub prostego włókna stalowego. Daje ona dokładność odczytów typowej wagi analitycznej, ma jednak te olbrzymie zalety, że pozwala na dużą szybkość odczytu i nie wymaga ustalania w warunkach daleko posuniętej izolacji od wstrząsów.

Kilkadziesiąt takich wag pracuje już w naszych zakładach szlucznego włókna, gdzie znalazły zastosowanie do określania, może się wydać dziwne, grubości włókna, dla celów wagi kontrolnej. Jest to metoda porównawcza, polegająca na ważeniu określonej długości włókienka.

O zastosowaniu tych wag w zakładach produkcyjnych w tak dużej ilości zdecydowały wspomniane ich zalety.

PRZYRZĄD TERMISTOROWY. Niebawem wprost usprawnienie w szybkości pomiarów temperatury daje termistorowy przyrząd do mierzenia temperatury. Ze skrzynek aparatu łączy się przy pomocy gładkiego przewodu czułek wielkości małego ołowika. Na niego przewodzi czułek czułka osadzonego jest kuleczka szklanym rdzeniem czułka osadzonego jest kuleczka z półprzewodnika. Kulka ta jest podłączona elektrycznie do układu mierzącego wartości jego oporu elektrycznego. Opór ten szybko i wyraźnie zmienia się, malejąc ze wzrostem temperatury. Wskazówka przyrządu, mierzącego opór, porusza się na skali wyznaczanej w stopniach Celsjusza z podziałem stopnia na

dziesięć, jak w termometrze lekarskim. Dokładność pomiaru, niewiele też odbiega od dokładności termometru lekarskiego. Temperatura pacjenta np. mierzy się przez dotknięcie ciała. Czulek wprowadzając się dale do wnętrza organizmu, np. przez przełyk.

Rozkład temperatur w wodzie jezior przy pomocy opisywanego przyrządu badano z szybkością, czterokrotnie większą niż metodą tradycyjną. W tym celu przyrząd znalazł zastosowanie do badania rozkładu temperatur w sprężającym trudności lotu dużego silnika samolotowego. Pod względem łatwości i szybkości dokonywania pomiaru metoda termistorowa przejawia zdecydowaną przewagę nad innymi metodami, w tym także nad metodą pomiaru termoparą.

Technika w kraju i na świecie

CZY PRZEMYSŁ WIE?...

SPEKTROFOTOMETR. Inna praca Zakładu — to przyrząd do wykonywania jakościowych i ilościowych analiz chemicznych metodą spektroskopijną. Daje precyzyjną wykonania przyrządu gwarantującą znaczną dokładność. Można powiedzieć, że przyrząd ten jest majstersztykiem mechaniki precyzyjnej.

Promień światła białego (z lampy wolframowej) po dwukrotnym przejściu przez pryzmat i układ lustrowy rozszczepiony w szeroki wachlarz widma barwnego. Drogę promienia przegradza się próbówką o cienkich płaskorównoległych, wypełnioną roztworem badanym. Promień, przechodzący przez roztwór, wytraca składniki promieniowania (podlega gwałtownemu absorpcji), co zaznacza się ciemnymi miejscami (prążkami) w powstałym z niego widmie barwnym. Bardzo dokładna sonda mikrometryczna wychyla element przesuwający widmo w stosunku do precyzyjnie wykonanej szelki dla ustalania współrzędnych miejsc charakterystycznych elementów, pozwalających zidentyfikować poszczególne pierwiastki chemiczne wchodzące w skład roztworu.

Wyselekcjonowana przez szelkę światła praktycznie jednorodna, pada na fotokomórkę czułego fotometru elektrycznego. Z wykazywanych przez ten układ danych, które są w postaci sygnałów elektrycznych (ciężkich rozróżni). Porównanie wyników prześwietlania roztworu i osobno czystego roztworu pod względem rozkładu widma, jak i ich natężenia,

służy do ustalania składu i ilości poszczególnych składników badanej substancji.

Przyszłość należy do metody spektrofotometrycznej. Takich aparatów będzie nam potrzebować więcej.

Praca spektrofotometrem jest szybka. Naukowcom ze spektrofotometrem zastępuje całe laboratorium analizy chemicznej przy zakładzie wydórczym czy badawczym. Przyrząd wykonany przez zakład jest poręczny, antymiotłowy. Wytworzenie jego kosztowało tylko złotych, ile kupienie za granicą kosztowałoby dolarów.

STROBOSKOP BLYSKOWY — to nowe ujęcie dawno, bo jeszcze przed wynalazkiem kinematografii, znanego zjawiska.

Niczego się tu nie przesłania, lecz po prostu oświe-

przewodnika, w którym wywoływał się elektromotoryczny. Nowy przyrząd pracuje przy pomocy skomponowanego układu cewek znajdujących się w cewku połączonym przy pomocy przewodu ze skrzynką mieszczącą elektryczne urządzenia pomiarowe. Pracuje się przyrządem bardzo prosto. Czulek przyskłada się do badanego odłamka, czy nawet masywy skalnego. Wskazówka przyrządu elektrycznego pokazuje odczyt.

Pomijając już wiele innych przyrządów jak: sejsmograf, kolektor frakcji pobierający automatycznie do dwustu kilkudziesięciu próbek kolejne próbki z procesu, stosownie do danego reżimu czasowego lub objętości, przyrząd do badania napięcia powierzchniowego cieczy, będący rozwiązaniem pochodnym od mikrowagi torcyjnej — wspomnijmy o APARacie DO OKREŚLANIA STOPNIA ZMIENIENIA ATMOSFERY PRZY BADANIACH METEOROLOGICZNYCH, którym to aparatem bardzo interesuje się górnictwo. W tym przyrządzie, jak i w wielu innych, wynikiem pomiaru jest wskazanie wskazówki milimetrowej, a wynikiem przedostatnim — prawdziwy efekt elektryczny wychylający te wskazówki.

Wielkość prac Zakładu nosi cechy nowoczesności rozwiązań, jakich wymaga się od pierwszego ogniw w procesie produkcji automatyzowanej, gdzie podstawową sprawą jest dokonanie pomiaru automatycznie, w sposób pozwalający na podanie wyniku na odległość i pozwalający podany wynik użyć jako impuls czy pobudkę do wykonania odpowiedniej czynności.

Z perspektyw niedalekich już w przyszłości potrzeb naszego przemysłu, w zakładzie Zakładu Ap. N.-P. PAN widziemy oddziały kadrowy, o którego doskonaleniu powinny się oprzeć szerzej reszta fachowców, którzy będą automatyzowali przemysł.

Na razie jednak przemyśl słabo zna ich adres. Nie otwiera także zielonej drogi do siebie ich działem w sensie podjęcia produkcji wykonanych i wyprodukowanych modeli, bo to rzekomo serie za male, lub zroga poedyktu wykonania. Tak jakby produkcja masowa czy seryjna była możliwa bez jednostkowych wykonawców urządzeń do niej potrzebnych. Trzymanie się importu jest wyjściem nie zawsze najlepszym: często z importu otrzymuje się rzecz nie zupełnie taką, o jaką chodziło. Tymczasem — jak widać, istnieje możliwość zaopatrywania się w przyrządy, tworzone przez naszych własnych specjalistów.

S. J.

Doraźne środki

Wraz ze wzrostem dostaw na rynek artykułów gospodarki domowego szczególnego znaczenia nabiera rozwój punktów naprawy tego rodzaju sprzętu. Na podstawie materiałów statystycznych z lat ubiegłych oraz planu sprzedaży tych artykułów w okresie najbliższych 5 lat i przypuszczalnego stopnia ich zużycia przewiduje się, że tylko w samej Warszawie, aby w pełni zaspokoić potrzeby ludności, wartość wykonywanych corocznie usług powinna wynosić około 218,1 mln zł.

Obecnie zaś istnieje w Warszawie 71 ujętych punktów usługowych i 633 nieujętych, które przyjmując szacunkowy obrót miesięczny 100 tys. zł. — 10 tys. zł, będą zdolne wykonywać usługi o wartości zaledwie 84,5 mln zł rocznie.

W najbliższej więc przyszłości potrzeby ludności W-wy w zakresie usług zaspokajane będą tylko w 40 proc.

Niezależnie od potrzeby generalnego rozwiązania problemu usług naprawczych dla ludności, wytania się zatem sprawa poszukiwania doraźnych środków, przy pomocy których można by złagodzić istniejącą sytuację. Wydaje się przede wszystkim, że dzienne rady narodowe powinny w tym celu dokonać szczegółowej analizy pracy prywatnych i spółdzielczych punktów

usługowych, zajmujących lokale sklepowe. Praktyka wykazuje bowiem, że większość tych punktów chętniej handluje niż świadczy usługi.

Należałoby przeprowadzić również analizę rentowności istniejących sklepów, ich powierzchni, przepustowości i przelotowości. Nie jest wykluczone, że w ten sposób można by wygospodarować odpowiednią powierzchnię sklepową i przeznaczyć ją na zakładanie punktów usługowych — (obok normalnej sprzedaży). Kłopoty lokalowe może złagodzić uruchomienie warsztatów naprawczych w autobusach pochodzących z demontażu MPA. Warsztaty te mogłyby wykonywać naprawy typu elektrotechnicznego, stolarskiego, ślusarskiego, hydraulicznego itp. podrzucając przez kolejne osiedla mieszkaniowe, odpowiednio przedtem poinformowane. Można by wręcz zainteresować przedsiębiorstwa handlowe przejmowaniem od ZURT funduszu gwarancyjnego na naprawę aparatów radiowych i telewizorów oraz w miarę możliwości rozszerzyć ten sposób na pralki, lodówki, maszyny do szycia itp.

Przydałby się również dom handlowo-usługowy o działalności nastawionej na politechnizację gospodarki domowych i inspirowanie drobnych napraw przez samych klientów, zabezpieczając im odpowiedni instruktaż. Zadaniem tego domu byłoby również: sprzedaż artykułów gospodarki domowej, sprzedaż wszystkich dostępnych części zamiennych, dokonywanie na miejscu naprawy artykułów gospodarki domowej, pogotowie usługowe, odwożenie towarów do domu itp.

JANUSZ NIKLEWICZ

TALENTY

— wielka nie ruszona rezerwa

JÓZEF KOWALSKI

Trudności wydobycia się z impasu istniejącego w różnych dziedzinach naszego życia, w różnych przedsiębiorstwach i instytucjach, trudności pokonania dystansu dzielącego nas od pożądanego stanu rzeczy, wynikają z różnych przyczyn i mają wobec tego kompleksowy charakter. Analiza trudności musi wyodrębnić poszczególne zagadnienia.

Jednym z nich są niektóre aspekty tzw. polityki kadr. Niektóre zagadnienia tej dziedziny są omawiane na łamach prasy, natomiast sprawa inteligencji kadr fachowych jest raczej niekłębna. A lekceważenie kwestii uzdolnień, talentu i inteligencji, jest jednym z poważnych źródeł niepowodzeń. W latach 1945—48, gdy obojętne i...ności ułożenia naszego życia, były nieporównanie większe, nie odczuwano tych trudności organizacyjnych tak silnie jak obecnie, gdy mamy już i poważny przemysł i doświadczenie i dość liczne kadry specjalistów.

Trudności dotyczą zresztą nie tylko organizacji, ale i wielu innych spraw. Jeśli w 1945 r. nie mieliśmy właściwie żadnych specjalistów, to obecnie sytuacja jest zupełnie inna. Stopień nasycenia naszego społeczeństwa kadrami inżynierskimi i ekonomicznymi jest bardzo wysoki. Po prostu wzrosła liczba ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem, wzrosła bardzo poważnie ilość instytucji naukowych. Ale jednocześnie też jesteśmy ciągle w tyle za wieloma państwami, które przy mniejszym stosunkowo dynamice rozwoju ekonomicznego, posiadają większą od nas ilość wynalazków, odkryć naukowych, nowych rozwiązań w różnych dziedzinach, a szczególnie w dziedzinie organizacji.

A więc kwestia, która nas w danym przypadku powinna zainteresować, to ocena czy rozwój inteligencji jako szczególnie wysokich zdolności, odpowiada nominalnemu przyrostowi wyszkolonych specjalistów.

Najistotniejszym rysem polityki kadrowej w odniesieniu do specjalistów było i jest jeszcze dążenie do wykształcenia takiej ich ilości, by

rozwoju gospodarki nie odczuwał na tym polu niedostatków. W zasadzie zadanie to jest wykonywane.

A więc skąd trudności? Jeżeli są odpowiednie kadry i jeśli działamy na podstawie bilansujących się planów gospodarczych? Można wprawdzie trudności wyjaśnić tym, iż nowe zadania, które pojawiają się codziennie, wymagają nowych metod i nowych ludzi, a więc okresu chwilejnego działania i doświadczeń. Lecz jeśli można zgodzić się z samymi wyjaśnieniami, trudno zgodzić się z faktycznym stanem rzeczy. Chodzi bowiem o ilość trudności, o ich charakter i natężenie.

Prawdą jest, że dość silne tempo rozwoju stawia przed nami coraz to nowe zadania. Ale przypatrzmy się metodom ich rozwiązywania. Czy są równie nowe? Nie zapominajmy, że ludzie, którzy w 1945 r. liczyli 25—30 lat, mają obecnie 40—45 lat. Jest to wiek dojrzalej rozważli i decyzyjni. Ale jest to zarazem bardzo często wiek rutyny i skostniałych metod. Nie negując więc wielkiego znaczenia nagromadzonego doświadczenia, trzeba jednak zwrócić uwagę, że wraz z jego wzrostem, występuje bardzo często nieudolność wobec nowych sytuacji, wymagających odrzucenia starego doświadczenia i zastosowania nowych i oryginalnych metod działania. Nie należy oczywiście wyłączać stąd wniosku o niezbędnej konieczności uścisnienia z pracy wszystkich doświadczonych ludzi.

Jest rzeczą oczywistą, że jeśli człowiek zajmuje się dziedziną, w której przejawia szczególną inteligencję, to nagromadzone doświadczenie nie tylko jej nie przytępia, ale rozwija. Lecz jeśli bardzo zdolny człowiek zajmuje się pracą, do której nie ma pociągu, to zabija i swoje zdolności i sam przedmiot pracy. Proces ten, jeśli zatacza szersze kręgi, wpływa bardzo ujemnie na stosunki społeczne. Wiadomo, że planowanie naszych zamierzeń nie może być mechanicznym procesem, który z wniosku o konieczności wybudowania jakiejś fabryki, prowadzi bezpośrednio do wniosku o potrzebie wykształcenia określonej ilości specjalistów. Chodzi bowiem nie tyle o ich ilość, ale o ich uzdolnienia; nie o określoną ilość specjalistów, o określoną ilość utalentowanych specjalistów. Jest to więc bardzo istotna różnica, albowiem wymaga zasadniczo innego podejścia do problemu wykształcenia i wykorzystania kadr.

Dotychczas zwraca się u nas uwaga jedynie na to, by jak największą część społeczeństwa przechodziła przez różne kursy i szkoły fachowe. Dążenie do mechanicznego wykonania zaplanowanych wskaźników w tym przedmiocie, przesłania zupełnie inne aspekty sprawy, jak na przykład kwestię odpowiedniego doboru kursantów, studentów lub fachowców. Stąd też płyną nie tylko liczne rozczarowania, ale liczne trudności gospodarki, wywołane niewłaściwym doбором ludzi.

Zjawiska, gdy... „Niska inteligencja łączy się czasem z wybitną nawet pamięcią i erudycją, a niekiedy idzie w parze z pewnymi postawami, które mogą stwarzać pozory nawet głębokiego umysłu”, gdy „...dyplom uczeni nie gwarantuje, że jego właściciel jest człowiekiem posiadającym

cym te walory umysłowe, jakich zwykło się oczekiwać...” Tacy ludzie na kierowniczych stanowiskach to klęska instytucji, w której pracują. Ludzie o takich cechach hamują rozwój uzdolnień, podległych sobie pracowników. Ale i tacy ludzie przy dobrej woli, nie byłoby najgorzej, gdyby posiadali obok swojej wiedzy fachowej, minimum wiadomości z zakresu psychologii, niezbędnych w kierowaniu ludźmi i wyzwalanie ich talentów. Jasne, że praktyczne kroki, które należałoby przedsięwziąć, ogarniające zarówno całe szkolnictwo oraz zakłady przemysłowe, usługowe, administrację itd. powinny być inspirowane przez psychologów.

Jednym ze spotykanych niekiedy argumentów jest to, że inteligentniejszyemu człowiekowi należy zostawić większą swobodę ruchów, co osłabiłoby możliwości kontroli i zwiększyłoby ryzyko błędów. Czy jest to rzeczywiście słuszny i ważki argument? Przecież wzmożone kontrole wymagają właśnie ludzi mniej zdolni a nie bardziej zdolni. A czy możliwości kontroli są naprawdę tak wielkie? A ryzyko? Czy obecnie, mimo dziesięciu przepisów regulujących każdy niemal krok odpowiedzialnego pracownika, jest ono małe? O czymś przeciwnym świadczą chyba mnożące się wielkie przestępstwa gospodarcze.

Dobór właściwych — w naszym rozumieniu — ludzi do określonych stanowisk i funkcji, może odbywać się wieloma drogami. Tak na przykład można przeprowadzać odpowiednio konkursy. Jest to nie tylko racjonalizowanie tzw. okresu próbnego, w którym nowy pracownik stara się zazwyczaj jak najciszej przylgnąć do otoczenia i dokładnie wykonywać szczegółowe zlecenia, ale jest to także bardziej demokratyczna forma, która podkreśla pierwszeństwo właściwego talentu i inteligencji przed p...padkiem czy kumoterstwem. Stanowisk, które należy obsadzać w ten sposób, jest olbrzymia ilość. Nigdzie nie jest powiedziane, że dyplom ekonomisty lub inżyniera gwarantuje należyta pracę na stanowisku starszego radcy ministerstwa. Świadczy...uczelnia uprawniają do pracy w danym zawodzie, ale nie określają bynajmniej funkcji. A powszechne stosowanie rzeczywistych konkursów (nie opartych jak to bywa wyłącznie na badaniu życiorysów i świadectw) uwypuklił nie tylko rzeczywista wiedza, ale i zdolności, które kandydaci będą musieli ujawnić już na początku, jeśli zechcą wyżyć zeń zwycięsko.

To samo, w pewnym stopniu dotyczy przyjmowania na wyższe uczelnie. Dodatkowe egzaminy, po maturze, są barierą przed zbyt wielkim napływem kandydatów. Ale czy jest to odpowiednia bariera? Czy pierwszeństwo przysługujące temu, który często przelazł się w sposób przypadkowy? Czy niefortunny wynik egzaminu świadczy o tym, że dany kandydat maturę zdobył przez przypadek i że jest osobnikiem mniej utalentowanym? Jeśli matura jest sprawdzianem wiedzy, to egzamin przy wstępowaniu na wyższą uczelnię (i nie tylko na wyższą) powinien być sprawdzianem uzdolnień i inteligencji, a więc powinien mieć zasadniczo inny charakter.

Należy też w końcu powiedzieć, że problem rozwoju i badania inteligencji oraz sugestie co do rodzaju zawodu i pracy, należy rozpocząć już w szkole podstawowej. Przez wiele lat człowiekowi powinna towarzyszyć, począwszy od szkoły, zasada, że należy rozwijać swoje zamiłowania, pracować w tej dziedzinie, która je doskonali.

A na marginesie należy dodać, że psychologia powinna w takim czy innym zakresie być przedmiotem wykładów we wszystkich szkołach średnich i wyższych, co już niejednokrotnie postulowano.

Jest rzeczą oczywistą, że proponowany w niniejszym artykule kierunek działań, nie jest uniwersalnym panaceum na wszystkie nasze dolegliwości. Ale jest istotnym składnikiem tych wszystkich poczyną, obok wielu innych i bardziej zasadniczych, które należałyby przedsięwziąć w obliczu zasadniczych potrzeb społecznych.

*) Piętnastki „Psychologia sprawnego myślenia”, WP — 1960.

Więcej gazu dla Warszawy

DOKONCZENIE ZE STR. 1-

która miała być zrealizowana do końca 1959 r. (!) i miała mieć wyjściową zdolność przetworzenia w Częstochowie ok. 200—250 mln m³ na rok. Ponieważ równocześnie lansowana od roku 1950 koncepcja budowy w gazowni warszawskiej instalacji dla produkcji dwugazu (przez firmę austriacką Viag) doczekała się pozytywnego rozwiązania, odłożono budowę na dalszy okres. Oczywiście, że dwugaz miał spełniać w całokształcie zaopatrzenia Warszawy rolę rezerwową; miał on być ukończony w roku 1957.

Lecz tymczasem zaszło wiele zmian. Okazało się, że huty do procesów metalurgicznych potrzebują gazu mocny (ziemny, koksowniczy) i że wobec braku gazu ziemnego trzeba było dać gaz koksowniczy. Uległa także przesunięciu w czasie rozbudowa huty im. Bieruta w Częstochowie (jak i huty im. Lenina) i zamiast trzech zostały uruchomione tylko 2 baterie koksoownicze w II połowie roku 1960. W związku z deficytem rur ograniczono i przesunięto o prawie dwa lata budowę rurociągu Śląsk — Warszawa. Opóźniony został także termin oddania do użytku instalacji dwugazu, a opanowanie jego technologii napotkało szereg uprzednio nieprzewidywanych trudności. Miary dopelnio — planowane zresztą w 5-lacie — odstawię z ruchu pieców periodycznej i piecowi Glover-west do kapitalnego remontu.

W konsekwencji źródłami zaopatrującymi Warszawę w gaz są obecnie tylko: — stacja generatorów dwugazu, jako podstawowy agregat produkcyjny, — stacja generatorów siłowa, wytwarzająca gaz słaby, traktowana rezerwowo, — gaz ziemny dostarczany z Podkarpacia.

Także aktualna sytuacja Zjednoczenia Przemysłu Gazowniczego — charakteryzująca się brakiem stabilizacji organizacyjnej, zbyt wąskim zakresem działalności, brakiem gestii wobec dostawców i odbiorców przy istnieniu „odśrodkowych” tendencji zmierzających do wytworzenia ze Zjednoczenia gazowni miejskich — nie sprzyja ujęciu spraw „mocną ręką”. Nie można się w tej sytuacji dziwić, że Zjednoczenie Przemysłu Gazowniczego prowadziło i prowadzi nadal mało aktywną politykę w gospodarce gazem. Jest to polityka „wynikowa”; jest wynikiem, konsekwencją rozwoju przemysłu i zależy od zmian w czasie — jak uczu doświadczenia — koncepcji rozwoju przemysłu.

Wydaje się, że ZPG — to nie centrala młdawnictwa gazu. Powinno ono samo oddziaływać aktywnie i „młodawczo” na ustawienie przychodu i rozchodu wszystkich bilansów gazu i nie powinno być „ofiara” zmianom i częściowo szkodliwym w skutkach, nie uwzględniających potrzeb gospodarki gazowej w skali kraju — decyzji dostawców i odbiorców gazu.

Nie było w minionym dziesięcioleciu aktywnej koncepcji perspektywnego rozwoju gazyfikacji miast i przemysłu. Przemysł gazowniczy w okresie minionego dziesięciolecia był niedoinwestowany i stał zdecydowanie — jak to się zwykło mówić — najpierw „w cieniu kopalnianego szybu” (gdy należał do Min. Górniczego), a później „w cieniu wielkiego pieca” (gdy przeszedł do MPC). Wprawdzie po przejściu do hutnictwa poziom inwestowania w gazownictwo wzrósł, lecz ograniczenie nakładów na hutnictwo w latach 1956—60 odbiło się również ujemnie i na gazownictwie; bezpośrednio w postaci zmniejszenia kredytów inwestycyjnych, ponadto — w postaci deficytu rur, który będzie stanowił dużą trudność i w blizkiej

5-lacie. Pomimo to wysokość inwestycji gazowniczych w tym okresie była dwukrotnie wyższa, niż w 6-lacie, przy czym udział procentowy inwestycji na gaz w Warszawie wzrósł z 11,60% w 6-lacie do 200% w latach 1956—60 w stosunku do globalnego funduszu inwestycyjnego w ZPG.

JAK WYJŚĆ Z IMPASU

Należy powiedzieć sobie otwarcie, że często proponowane — na podstawie powierzchownej analizy trudności gazowych — przekazywanie gazowni warszawskiej władzom miasta nie stanowi konkretnego rozwiązania problemu i nie jest w stanie poprawić sytuacji w zaopatrzeniu miasta w gaz. Od zmiany organizacyjnej gazu nie przybędzie. Rozwiązania tego palącego problemu trzeba szukać w inwestycjach i w udrożnieniu ekonomiki gospodarki gazowej w hutach.

Gaz dostarczany rurociągiem do Warszawy i gaz wytwarzany w warszawskiej gazowni są ograniczone splotem i całokształtem gospodarki gazowej w kraju i wyrywanie problemu Warszawy z tej całości mogłoby przynieść sprawie więcej szkody, niż korzyści. Natomiast wydaje się, że przy ustaleniu przez ZPG właściwego programu inwestycyjnego w dziedzinie produkcji i sieci — rozwiązaniu problemu może pomóc jak najbardziej wszechstronna i pełna wzajemnego zrozumienia koordynacja rozbudowy sieci z planami rozbudowy miasta. Rozwiązanie budownictwa mieszkaniowego po odległych dzielnicach nie sprzyja poprawie sytuacji gazowej w Warszawie, zwłaszcza w związku z deficytem rur.

W obecnej sytuacji trudno znaleźć nadszyczące i natychmiastowe środki wyjścia. W związku z tym ważnym jednakże zadaniem jest zapewnienie w gazowni jak najtańszej pracy i obsługi urządzeń produkcyjnych, gdyż, jak wiadomo, szereg awarii, to w większości przypadków skutki zwykłego niedopatrzenia.

Istnieje natomiast możliwość poprawy sytuacji na okres zimowy 1961/2 przez przyspieszenie powolnego dotychczas tempa budowy piecowi Glover-west, która została rozpoczęta we wrześniu 1960 roku, a której oddanie do użytku przewiduje się dopiero na I.XI.1961 r. Termin ten — mając na względzie dobór stolicy — można i należy skrócić. Podobny remont tegoż Glovera w roku 1937 trwał tylko 6 miesięcy. Wydaje się również, że gazownia — jako inwestor i przyszły

gospodarz eksploatujący tę piecownię — powinna bardziej interesować się przebiegiem jej budowy, ażeby uniknąć kłopotów tak w trakcie rozruchu, jak i eksploatacji.

Drugim środkiem jest przyspieszenie robót na odcinku magistrali gazowej gazu koksowniczego Piotrków — Warszawa tak, aby ukończyć ją i oddać do użytku najdalej we wrześniu br. Przewidując, iż G. Śląsk w najbliższych latach zamknie swój bilans gazowy na bazie gazu ziemnego, można sądzić, iż do chwili dalszej rozbudowy huty im. Bieruta, tj. do r. 1966, Warszawa będzie mogła otrzymywać z niej gaz koksowniczy w potrzebnych ilościach. Należy również przyspieszyć tempo budowy rurociągu okrężnego, budowanego dookoła Warszawy w celu poprawy sytuacji gazowej w poszczególnych dzielnicach miasta.

DLA WARSZAWY WŁASNA GAZOWNIA

Jeżeli chodzi o dalszy okres, to istnieje przede wszystkim potrzeba rozbudowania zdolności magazynowania gazu. Proponowany obecnie program budowy jednego zbiornika na Pradze o objętości 100 tys. m³ trzeba uznać za program „minimum” i w związku z rozbudową miasta wypada już dziś postuluować budowę drugiego identycznego zbiornika. W ogóle wyjściem z sytuacji jest program nie „pośrodków”, lecz program całkowitego jej rozwiązania.

Zasadniczym sposobem rozwiązania sprawy gazu dla Warszawy jest budowa — niegdyś odrzucona — własnej gazokoksowni. Gospodarka gazem w Warszawie i zaopatrzenia jej w gaz nie należy i nie wolno opierać o dalekie dostawy gazu, będące — de facto — wynikiem sytuacji energetycznej w przemyśle. Warszawa, jako wielkie miasto, powinna mieć własne odpowiednie zlokalizowane źródło gazu, oparte o najbardziej opanowaną i technologicznie pewną metodę produkcyjną. Taką metodą jest koksowanie węgla gazowego metodą klasyczną w bateriach koksoowniczych, przy czym 100% wytworzonego gazu koksowniczego winno być dla sieci miejskiej. Agregat produkcyjny pracujący taką metodą zowie się gazokoksownią. Niewątpliwie dyskusyjny wydaje się sprawa jej lokalizacji. Zarówno postulat wybudowania jej blisko, jak i propozycja budowania dalej od Warszawy mają wiele słusznych i

równoważących się argumentów. Sprawy te wymagają osobnego wnikliwego rozważenia. W każdym razie jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości — musi być ona jak najbliżej budowana, jeśli chcemy pokryć potrzeby na gaz szybko rosnącej stolicy.

Ponieważ postulowana obecnie budowa I etapu gazokoksowni przewiduje oddanie jej do użytku dopiero w roku 1966, a II znacznie później — wydaje się celowa propozycja przyspieszenia jej budowy kosztem ew. rezygnacji z budowy gazokoksowni w Knurowie na G. Śląsku. Za tą propozycją przemawia pomyślna obecnie sytuacja w gazie ziemnym. Zastosowanie materiałów i planów (z odp. adaptacją) przeznaczonych dla Knurowa do budowy gazokoksowni w Warszawie pozwoli na jej przyspieszenie i uruchomienie już w roku 1964.

ANTONI PIENKOWSKI
BRONISŁAW PODGÓRNY

Rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce zależy nie tylko od ilości nowo budowanych mieszkań, lecz również — i to w znacznie większym zakresie niżby się to na pozór wydawało — o racjonalnie zorganizowanej gospodarce mieszkaniowej.

Nowy dom mieszkalny buduje się rok czy dwa, a w normalnych warunkach mieszka się w nim lat kilkadziesiąt. Prawidłowa gospodarka domem mieszkaniowym (zespołem domów lub osiedlem), to również trudny i skomplikowany problem techniczny, ekonomiczny, socjalny i kulturalny.

Wskutek zaniedbań okresu kapitalistycznego oraz zniszczeń dokonanych przez dwie wojny światowe problem mieszkaniowy w Polsce jest szczególnie trudny. Wybiega on daleko poza sprawy dotyczące prawidłowego zabezpieczenia stanu technicznego domów mieszkalnych. Obejmuje on również takie zagadnienia jak kultura mieszkaniowa, wszelkiego typu usługi i urządzenia kulturalne, urządzenia sportowe i zabawowe dla dzieci, prawidłowa organizacja i utrzymanie zieleni wewnątrz osiedlowej itp. A więc jest to problem obejmujący całokształt spraw, związanych z życiem mieszkańców nie tylko w skali konkretnego domu mieszkalnego, ale również w skali osiedla, dzielnicy mieszkaniowej lub nawet miasta.

Tymczasem, jak dotychczas, nie ma w Polsce instytutu naukowo-badaw-

czego, który by obejmował całokształt zagadnień gospodarki mieszkaniowej (prace instytutów: Budownictwa Mieszkaniowego, Gospodarki Społecznej czy Gospodarki Domowego obejmują tylko niektóre zagadnienia tego problemu). Wydaje się także, że sprawom gospodarki mieszkaniowej zbyt mało uwagi poświęca się w wyższych szkołach ekonomicznych. Można stwierdzić również, że sprawie tej w Polsce poświęca się w ogóle znacznie mniej uwagi niż nowemu budownictwu.

Z faktów tych wynika wyraźne konsekwencje dla całokształtu gospodarki mieszkaniowej zarówno w sensie gospodarczym, jak i społecznym i kulturalnym.

Upraszczając zagadnienie można przyjąć, że w wyniku wymienionych niedostatków:

— aparat administracyjny gospodarki mieszkaniowej nie zawsze jest przygotowany do prawidłowego wykonania ciążących na nim zadań; — proces kształtowania się nowych stosunków społecznych w szybko rosnących socjalistycznych zasobach mieszkaniowych jest wyraźnie opóźniony;

— baza remontowo-naprawcza zabezpieczająca stan techniczny mieszkań domów i urządzeń towarzyszących jest jeszcze nadal niedostateczna;

— mimo stałego podnoszenia standardu mieszkaniowego — postęp w dziedzinie kultury mieszkaniowej jest niewystarczający;

— nadal utrzymuje się jeszcze zbyt

szybkie zużycie zasobów mieszkaniowych, a poważna część nakładów szczególnie na niektóre urządzenia towarzyszące (np. zieleni), ulega jeszcze tu i ówdzie po prostu dewastacji.

W całokształcie stosunków olbrzymi wysiłek państwa, którego celem jest stała poprawa warunków mieszkaniowych społeczeństwa, nie przynosi jeszcze tych rezultatów, jakie zakłada się w Narodowych Planach Gospodarczych. A przecież w naszych warunkach problem mieszkaniowy leży u podstaw walki o stały wzrost dobrobytu i kultury społeczeństwa.

Chodzi tu także o niebagatelną część majątku narodowego.

Ta krytyczna ocena nie może przesłaniać faktu, że i w tej dziedzinie obserwuje się ostatnio wyraźny postęp. Niemniej wydaje się, że jest on w stosunku do zadań i istniejących już obecnie możliwości — jeszcze niedostateczny.

WCZORAJ I DZIŚ

Zjawisk, o których mowa wyżej, nie da się wytłumaczyć tylko faktem, że wartość techniczna naszych zasobów mieszkaniowych jest zbyt niska, lub że nakłady na gospodarkę mieszkaniową są ciągle jeszcze małe. Po prostu trzeba podjąć próbę analizy całości zmian, jakie zaszły w gospodarce mieszkaniowej na tle całokształtu przemian w Polsce Ludowej.

W Polsce Ludowej problem kamie-

Gospodarka waria

WITOLD

nicznika i społecznych skutków jego istnienia należy już do przeszłości. Prywatny właściciel domu czynszowego stał się kategorią wymierającą. Problem mieszkaniowy jest rozwijany wyłącznie na płaszczyźnie gospodarki socjalistycznej (fakt, że państwo otacza pomocą i opieką budownictwo indywidualne zasadzie nie przeczy). Budownictwo mieszkaniowe nie jest i nie będzie już ciężką lokatą kapitału ani źródłem zysku. Wydatki na najem mieszkania w państwowch zasobach mieszkaniowych nie pokrywają nawet nakładów na gospodarkę mieszkaniową (państwo dopłaca jeszcze rocznie do gospodarki mieszkaniowej poważne kwoty). W spółdzielni mieszkaniowej członek ponosi pełne koszty eksploatacji łącznie ze spłatą kredytu.*) Ale i tutaj świadczenia za mieszkania są w stosunku do zarobków znacznie niższe od kosztów najmu mieszkania w krajach kapita-

listycznych. Sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest jeszcze trudna, niemniej problem ludzi bezdomnych już dawno nie istnieje, a fakt utraty pracy (kontrolowany zresztą społecznie), czy zmiany miejsca pracy nie grozi nikomu utratą dachu nad głową.

Problem mieszkaniowy w Polsce Ludowej jest więc rozwiązywany przez państwo w interesie ludzi pracy z tym, że w państwowej gospodarce mieszkaniowej nie została dotychczas wprowadzona pełna odpłatność świadczonych obywatelom usług mieszkaniowych.

GOSPODARZ PILNIE POSZUKIWANY

Miejsce kamienicznika zajął więc w Polsce gospodarz uspołeczniony: rada narodowa, zakład pracy lub spółdzielnia. Należy sobie jednak postawić pytanie czy powyższej

Ostatni „kryzys” w przemyśle odzieżowym trwał ponad dwa lata i obfitował w wiele dramatycznych momentów. Wydawało się, że kłopoty zbytu w konfekcji ostatecznie przesądzą o losach przemysłu odzieżowego. Związane, że producenci tłumaczyli swoje trudności konserwatywnym rynkiem i handlu. A więc przyczynami z cyklu tzw. obiektywnych przeszkód. Mit ten został rozwiązany już w 1958 r., m. in. w kilku publikacjach zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym”.)

Okazało się bowiem, że nasz przemysł odzieżowy przypomina wysokośćowiec pozbawiony fundamentów. Nie można więc jego niepowodzeń tłumaczyć „silnym wiatrem”. Przemysł odzieżowy tak długo jednak powtarzał argument o „nie-sprzyjających warunkach atmosferycznych”, że sam wreszcie uwierzył, iż dwa poprzednie kryzysy nastąpiły bez winy producentów. Dlatego też nie wyciągał niemal żadnych wniosków i alarmowany przez handel o gromadzeniu remanentów odzieży bynajmniej nie ograniczał (i nie doskonalił) swojej produkcji — stale ją natomiast zwiększał.

Inna sprawa, że argumenty producentów nie były całkowicie pozabawione słuszności. Naszemu aparatowi handlowemu nie podobna odmówić „zasług” w gromadzeniu towarów nieatrakcyjnych. Prawda była i to, że nasz rynek nigdy nie cenił gotowej konfekcji, bo nie był do niej przyzwyczajony. Najbardziej jednak sprawny aparat handlowy nie byłby w stanie nakłonić klientów do nabywania źle wykonanej konfekcji, dostarczanej w seriach umożliwiających „umundurowanie” mieszkańców dużego miasta, łącznie z ośeskami, i w fasonach co najmniej z minionego dziesięciolecia. Przemysł odzieżowy wszystko uczynił, aby rezerwy, z jaką nasz rynek odnosił się do fabrycznej konfekcji przemienić w niechęć.

Można, oczywiście, winić handel, iż nie usiłował przejąć inicjatywę produkcyjnej w momencie zarysowania się rynku nabywców, choć na niego spadał następnie ciężar zagospodarowania niedostawianej do gustów ludności odzieży. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że istniały zbyt silne preferencje sprzyjające produkcji dla „planu”, opracowanego w innej sytuacji rynkowej i raczej negujący wpływ mody na popyt, aby producenci chcieli ogłaszać się na dzień jutrzejszy. Handel wreszta nie otrzymywał nawet połowy asortymentów konfekcji w zamówionych przez siebie fasonach i rodzajach tkanin.

Ostatecznie jednak, niezależnie od intencji, jakim miało służyć, sformułowane zostało pytanie: co czynić, aby przezwyciężyć „konserwatywny” rynek?

Odpowiedź nie była trudna. Rynek nasz, mimo dość długo uprawianej przez producentów anty-reklam swoich wyrobów, potrafił doskonale ocenić niemałe korzyści, jakie zapewnia korzystanie z usług przemysłu odzieżowego. Perspektywa oszczędzenia kilkuset złotych przy nabyciu np. płaszcza męskiego jest w stanie przewyciężyć nieufność wielu potencjalnych klientów. Różnica w cenie usług rzemieślniczych i przemysłowych silnie przemawia na korzyść tych ostatnich. Cena, jako jedyny jednak argument — to za mało. Te prawdy, w pewnym przynajmniej stopniu i dość powoli zaczęły przyswajać sobie producenci. Rzecz w tym, iż usprawniając nadmierne remanenty „konserwatywnym” rynku nie wiedzieli zarazem jakiej konfekcji rynek potrzebuje.

Pytanie: jak zdobyć klientów? — było więc zarazem niezamierzonym przyznaniem się do własnej słabości. Powołanie natomiast przez producentów własnych sklepów posunęło sprawę o tyle, że przemysł wreszcie przekonał się, iż poszukiwanej na rynku odzieży nie produkuje. Stąd dalszy krok: rozwinięcie wzornictwa, wzbogacenie asortymentu produkcji, skrócenie serii, nieco staranniejsze wykończenie.

Wszystko to było jednak tylko półśrodki. Mogły one wprawdzie

godzić istniejące trudności, ale ich bynajmniej nie likwidowały. Obiektywnie trzeba przyznać, że w ostatnim zwłaszcza okresie dokonano kilku posunięć o dość istotnym znaczeniu dla usprawnienia pracy przemysłu odzieżowego.

Przed wszystkim przemysł odzieżowy zaczął wreszcie wykorzystywać przeprowadzone poprzednio badania antropometryczne. Liczba tzw. rozmiarów — numerów, lub — jak kto woli — rozmiarówzrostów (choćwiele nazwy są niefortunne) w ubraniach i płaszczach męskich wzrosła w okresie trzech ostatnich lat z 23 do 35, a w br. wzrosła do 40; w asortymentach odzieży damskiej z 15 do

20. Wzrosty te miały być nie tylko surowcowymi, ale i technicznymi. Przemysł odzieżowy — aby nie dopuścić do postojów — musiał przyjmować tkaniny „zastępcze”. A więc te tkaniny, którymi przemysł włókienniczy aktualnie dysponował. Tkaniny te pochodziły głównie z remanentów fabrycznych, tj. asortymentów m. in. odrzuconych przez handel detaliczny. Zrozumiałe, że wykonana z tych tkanin konfekcja nie była atrakcyjna. A właśnie około 50 proc. ogólnej ilości tkanin konfekcyjowanych w przemyśle odzieżowym zajmowały „materiały zastępcze”.

Przy końcu I półrocza 1960 r. przemysł odzieżowy, wzorem prze-

asortymentem, nawet w tych kolorach, o które przemysł daremnie dotychczas zabiegał.

Nie wszystkie przedsiębiorstwa przemysłu odzieżowego powołały już oczywiście komórki „metrologiczne”, które badały wytrzymałość tkanin na ścieranie, trwałość koloru etc. Nie wszystkie też wykorzystują pracę swych komórek „metrologicznych” dla otrzymania odszkodowania za dostawę złej jakości tkanin. Bo tej nowej roli producenta, który dba o interesy swoich odbiorców — przemysł odzieżowy dopiero się uczy.

Rezultaty są już jednak niewątpliwie. Przed trzema laty wyroby „Telimeny” były „objawieniem” dla

schorzenia naszych „wielkich krawców”. Nie oznacza to, że mogą spocząć na laurach. Wiele spraw nadal wymaga załatwienia.

Założenia zaś realizowane od niedawna planu 5-letniego przewidują dla przemysłu odzieżowego wzrost produkcji w cenach konfekcyjowania o ponad 55 proc. w stosunku do 1960 r., głównie poprzez zwiększenie wydajności pracy (o 33,5 proc. na 1 robotnika grupy przemysłowej). Jednocześnie przewidziane jest dalsze zwiększenie eksportu konfekcji (w br. 10 proc. wartości produkcji przemysłu kluczowego przeznacza się na eksport). Są to założenia ambitne, ale i realne. Związane, jeśli szybko nastąpią zmiany norm państwowych w przemyśle włókienniczym, a normy zużycia surowców w przemyśle odzieżowym dostosowane zostaną do aktualnych warunków pracy tego przemysłu. Ta ostatnia sprawa wiąże się z innym zagadnieniem — cenami konfekcyjowania, które nie odzwierciedlają w należyty sposób stopnia istotnego wysiłku odzieżowców. Nie zachęcają do staranniejszego wykończenia konfekcji, do wprowadzania większej liczby rozmiarów odzieży. Tym bardziej, że nieregulowana jest sprawa standardów odzieży oraz szerokości tkanin wielnanych. Zakłady odzieżowe, aby w najlepszy sposób wykorzystać „indywidualne” szerokości tkanin (odchylenia od 0—10 cm w szerokości) muszą wykonać wiele układów (projektów modeli). „Telimena” np. dla każdego modelu, przy „dowolnej” szerokości tkanin wykonuje przeciętnie 23 układy. Problem ten narasta w miarę rozszerzania produkcji konfekcji wykonanej w krótkich seriach.

Marian O. wystąpił do sądu z powództwem przeciwko Wytwórni Sprzętu Geodezyjnego — Przedsiębiorstwo Państwowe w W., domagając się zasądzenia na jego rzecz 23 083 47 zł tytułem odszkodowania za utratę trzech palców prawej ręki wskutek wypadku przy pracy. Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy na podstawie przeprowadzonego postępowania dowodowego oraz opinii biegłego uznał, że przyczyną wypadku było to, że powód Marian O., łożąc przy pomocy frezarki rowki w drzewie, założył do maszyny zbyt dużą ilość — w stosunku do grubości drzewa — noży frezarskich (tzw. frézów), bo 10 zamiast 6, wskutek czego część noży wystawała poza powierzchnię deski i one właśnie przy nieuwadze powoda spowodowały jego okaleczenie. Jak podał biegły, pracownicy tak właśnie postępowali, aby wyrobić większą normę, przekładanie bowiem noży pochłaniało — zależnie od obrabianego w danym momencie drzewa — 5 do 10 minut czasu. Jednak zmiana noży i założenie właściwej ich ilości należało do obowiązków powoda.

Równocześnie Sąd Wojewódzki uznał za nieudowodnione twierdzenie powoda, jakoby do wypadku doszło z winy pozwanej Wytwórni na skutek: a) braku instrukcji, b) zepsucia się wyłącznika oraz c) niedostatecznego oświetlenia sali. Brak instrukcji nie miał — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — żadnego znaczenia, gdyż powód był wysoko kwalifikowanym i doświadczonym pracownikiem, znającym dobrze technikę pracy. Wyłącznik przy obrabianiu był zepsuty tylko o tyle, że nie można było przy jego pomocy włączyć maszyny, można zaś było ją wyłączyć, a ponad to nawet wyłączenie obrabiarki w chwili wypadku nie mogło temu wypadkowi zapobiec, gdyż jeszcze po wylądowaniu wrzeczono obrabiałe się kilka tysięcy razy. Wreszcie, co się tyczy oświetlenia sali, w którym powód pracował, było ono — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — dostateczne, gdyż brak żarówek był w owym czasie stanem trwałym, tak że stan oświetlenia nie zmienił się nagle w dniu wypadku.

W wyniku tych wszystkich ustaleń, Sąd Wojewódzki oddalił powództwo Mariana O., wychodząc z założenia, że winę za wypadek ponosi wyłącznie sam powód. Od powyższego wyroku powód wniosł skargę rewizyjną. Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, w przytoczonym na wstępie orzeczeniu wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. Okoliczność, że pracownik ponosi winę za wypadek, wyłącza — stosownie do przepisu art. 152 kodeksu zobowiązań *) odpowiedzialność przedsiębiorstwa tylko wtedy, jeżeli wina pracownika była wyłączna.

2. Nieprzebranie przez pracownika zasad bezpieczeństwa pracy czy to z niedbalstwem, czy to, jak dzieje się najczęściej, dla osiągnięcia większych ilościowo i jakościowo rezultatów pracy — wykazuje winę pracownika, ale jednocześnie tolerowaną przez zakład pracy tego stanu rzeczy czy to świadomie (np. dla zwiększenia produkcji), czy to na skutek braku nadzoru — stanowi naruszenie obowiązków, wynikających z zasad bezpieczeństwa pracy, a tym samym uzasadnia odpowiedzialność zakładu pracy. Nie wystarczy bowiem oddanie do rąk pracowników odpowiednich urządzeń i wydanie odpowiednich instrukcji, ale konieczne jest również dopinanie, aby te urządzenia i instrukcje były rzeczywiście wykorzystywane. Brak nadzoru dowodzi winy po stronie zakładu pracy.

3. Choćby okoliczność, że ze względu na oświetlenie istniały od dłuższego czasu, zmniejszała możliwość wypadku o tyle, że pracownicy mogli się w pewnym sensie do takich warunków przyzwyczaić, to jednak okoliczność ta nie pozostaje bez wpływu na możliwość wypadków. Również brak hamulca, pozwalającego na szybkie zatrzymanie obrabiarki, jak też brak osłon ochronnych, o ile by zaistniało tych środków bezpieczeństwa było możliwe bez wyjątkowo wysokich kosztów, związanych z przebudową maszyny — dowodzi winy po stronie zakładu pracy.

*) Art. 152. § 1. Właściciele przedsiębiorstw lub zakładów, uprawianych w celu za pomocą sił przyrody (pary, gazu, elektryczności, wody itp.), albo używających materiałów wybuchowych lub posługujących się nimi, odpowiadają za szkody na osobie lub mieniu, wyrządzoną komunikacją przez ruch przedsiębiorstwa lub zakładu, od tej odpowiedzialności mogą uwolnić się tylko wówczas, gdy udowodnią, że szkoda powstała wyłącznie z winy poszkodowanego lub osoby trzeciej, za której czynu nie ponoszą odpowiedzialności, albo wskutek siły wyższej.

*) Spółdzielczość stała się już poważnym czynnikiem w realizacji polityki mieszkaniowej państwa i w r. 1961 realizację ona w zakresie mieszkaniowej i ogólnego budownictwa mieszkaniowego w Polsce, a w latach 1961—63 — ponad 30%.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTWA W RAZIE BRAKU NADZORU NAD PRZESTRZEGANIEM PRZEZ ROBOTNIKÓW ZASAD BHP

W urzędowym zbiorze „Orzecznictwo Sądu Najwyższego” opublikowane zostało ostatnio ciekawe orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 8 września 1958 r. nr I CR 524/58, dotyczące zagadnienia odpowiedzialności zakładu pracy za wypadek, któremu uległ pracownik w zasadzie z własnej woli.

A oto jak przedstawiał się stan faktyczny sprawy:

Marian O. wystąpił do sądu z powództwem przeciwko Wytwórni Sprzętu Geodezyjnego — Przedsiębiorstwo Państwowe w W., domagając się zasądzenia na jego rzecz 23 083 47 zł tytułem odszkodowania za utratę trzech palców prawej ręki wskutek wypadku przy pracy.

Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy na podstawie przeprowadzonego postępowania dowodowego oraz opinii biegłego uznał, że przyczyną wypadku było to, że powód Marian O., łożąc przy pomocy frezarki rowki w drzewie, założył do maszyny zbyt dużą ilość — w stosunku do grubości drzewa — noży frezarskich (tzw. frézów), bo 10 zamiast 6, wskutek czego część noży wystawała poza powierzchnię deski i one właśnie przy nieuwadze powoda spowodowały jego okaleczenie. Jak podał biegły, pracownicy tak właśnie postępowali, aby wyrobić większą normę, przekładanie bowiem noży pochłaniało — zależnie od obrabianego w danym momencie drzewa — 5 do 10 minut czasu. Jednak zmiana noży i założenie właściwej ich ilości należało do obowiązków powoda.

Równocześnie Sąd Wojewódzki uznał za nieudowodnione twierdzenie powoda, jakoby do wypadku doszło z winy pozwanej Wytwórni na skutek: a) braku instrukcji, b) zepsucia się wyłącznika oraz c) niedostatecznego oświetlenia sali. Brak instrukcji nie miał — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — żadnego znaczenia, gdyż powód był wysoko kwalifikowanym i doświadczonym pracownikiem, znającym dobrze technikę pracy. Wyłącznik przy obrabianiu był zepsuty tylko o tyle, że nie można było przy jego pomocy włączyć maszyny, można zaś było ją wyłączyć, a ponad to nawet wyłączenie obrabiarki w chwili wypadku nie mogło temu wypadkowi zapobiec, gdyż jeszcze po wylądowaniu wrzeczono obrabiałe się kilka tysięcy razy. Wreszcie, co się tyczy oświetlenia sali, w którym powód pracował, było ono — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — dostateczne, gdyż brak żarówek był w owym czasie stanem trwałym, tak że stan oświetlenia nie zmienił się nagle w dniu wypadku.

W wyniku tych wszystkich ustaleń, Sąd Wojewódzki oddalił powództwo Mariana O., wychodząc z założenia, że winę za wypadek ponosi wyłącznie sam powód.

Od powyższego wyroku powód wniosł skargę rewizyjną. Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, w przytoczonym na wstępie orzeczeniu wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. Okoliczność, że pracownik ponosi winę za wypadek, wyłącza — stosownie do przepisu art. 152 kodeksu zobowiązań *) odpowiedzialność przedsiębiorstwa tylko wtedy, jeżeli wina pracownika była wyłączna.

2. Nieprzebranie przez pracownika zasad bezpieczeństwa pracy czy to z niedbalstwem, czy to, jak dzieje się najczęściej, dla osiągnięcia większych ilościowo i jakościowo rezultatów pracy — wykazuje winę pracownika, ale jednocześnie tolerowaną przez zakład pracy tego stanu rzeczy czy to świadomie (np. dla zwiększenia produkcji), czy to na skutek braku nadzoru — stanowi naruszenie obowiązków, wynikających z zasad bezpieczeństwa pracy, a tym samym uzasadnia odpowiedzialność zakładu pracy. Nie wystarczy bowiem oddanie do rąk pracowników odpowiednich urządzeń i wydanie odpowiednich instrukcji, ale konieczne jest również dopinanie, aby te urządzenia i instrukcje były rzeczywiście wykorzystywane. Brak nadzoru dowodzi winy po stronie zakładu pracy.

3. Choćby okoliczność, że ze względu na oświetlenie istniały od dłuższego czasu, zmniejszała możliwość wypadku o tyle, że pracownicy mogli się w pewnym sensie do takich warunków przyzwyczaić, to jednak okoliczność ta nie pozostaje bez wpływu na możliwość wypadków. Również brak hamulca, pozwalającego na szybkie zatrzymanie obrabiarki, jak też brak osłon ochronnych, o ile by zaistniało tych środków bezpieczeństwa było możliwe bez wyjątkowo wysokich kosztów, związanych z przebudową maszyny — dowodzi winy po stronie zakładu pracy.

*) Art. 152. § 1. Właściciele przedsiębiorstw lub zakładów, uprawianych w celu za pomocą sił przyrody (pary, gazu, elektryczności, wody itp.), albo używających materiałów wybuchowych lub posługujących się nimi, odpowiadają za szkody na osobie lub mieniu, wyrządzoną komunikacją przez ruch przedsiębiorstwa lub zakładu, od tej odpowiedzialności mogą uwolnić się tylko wówczas, gdy udowodnią, że szkoda powstała wyłącznie z winy poszkodowanego lub osoby trzeciej, za której czynu nie ponoszą odpowiedzialności, albo wskutek siły wyższej.

*) Spółdzielczość stała się już poważnym czynnikiem w realizacji polityki mieszkaniowej państwa i w r. 1961 realizację ona w zakresie mieszkaniowej i ogólnego budownictwa mieszkaniowego w Polsce, a w latach 1961—63 — ponad 30%.

*) Spółdzielczość stała się już poważnym czynnikiem w realizacji polityki mieszkaniowej państwa i w r. 1961 realizację ona w zakresie mieszkaniowej i ogólnego budownictwa mieszkaniowego w Polsce, a w latach 1961—63 — ponad 30%.

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARCHE 5

JAK KRAWIEC KRAJE

BARBARA WIŚNIEWSKA

23. Przemysł kluczowy zamierza też w najbliższym czasie rozszerzyć liczbę rozmiarówzrostów odzieży dziecięcej i młodzieżowej, której jest głównym dostawcą rynekowym. Przewiduje się również wykorzystanie opracowywanych tabel wymiarów dla ludzi o nietypowych sylwetkach.

Nasi krawcy przemysłowi zaczęli więc szyć odzież dostosowaną do przeciętnej sylwetki krajowego klienta. Zatrzaszczyli się również, aby ta odzież dotarła do sklepów w najlepszych warunkach. Wiele przedsiębiorstw odzieżowych zaczęło dostarczać swoje wyroby bezpośrednio do handlu detalicznego i w specjalnie przystosowanych do tego samochodach. To skrócenie drogi konfekcji z przemysłu do handlu ma inne jeszcze znaczenie, zapobiega dostarczaniu np. płaszczy zimowych na wiosnę, jak to nieraz miało miejsce dotychczas. Przerzysł nie ma wielkich możliwości, z braku środków transportowych, dostarczania odzieży w dobrym stanie do handlu. Handel jednak nie może nawet tych niewielkich jeszcze ilości odbierać i przechowywać w odpowiednich warunkach („na wieszaki”) z braku magazynów.

Poza tym odzieżowcy przystąpili do produkcji konfekcji wykonanej w krótkich seriach, efektywnej, starannie wykończonej. Chcą w ten sposób pozyskać klientów spośród ludzi o wyższych zarobkach. Wartość produkcji konfekcji wykonanej w krótkich seriach w ogólnej produkcji przemysłu kluczowego w 1959 r. sięgała 130 mln zł, w 1960 r. — 200 mln, a w 1961 r. ma wynosić 400 mln zł.

LEPIEJ POŹNO NIŻ WCALE

Obok dostosowania produkowanej odzieży do przeciętnej sylwetki klienta — sprawą o zasadniczym znaczeniu dla zabezpieczenia właściwego profilu produkcji przemysłu odzieżowego było zabezpieczenie odpowiednich tkanin.

Nasi „wielcy krawcy” uzgadniali wprawdzie z handlem szczegółowo dostawy konfekcji wykonanej z określonych tkanin, ale tymi tkaninami dysponowali jedynie — w kolekcji próbek, dostarczonych przez włókienników.

Brak wyprzedzenia w pracy współpracujących i uzależnionych od siebie branż przemysłu lekkiego wynikał z istniejących przepisów i za-

myślu włókienniczym i czesankowym, otrzymał wreszcie zezwolenie na zwiększenie zapasów tkanin w magazynach o około 70 proc. z tym, że w niektórych asortymentach ponad dwukrotnie.

Równocześnie podwyższone zostały kary konwencjonalne za dostawę złej jakości i niezgodne z zamówieniami.

I słusznie, zwiększenie zapasów surowcowych w branżach pracujących na bezpośrednie zaopatrzenie rynku było koniecznością, podstawowym warunkiem przewyższenia tempa zbytu w przemyśle lekkim. Zagwarantowało ono m. in. możliwość przestrzegania przez przemysł odzieżowy norm jakościowych przyjmowanych do produkcji tkanin i dochodzenia odszkodowania za dostawę niezgodną z zamówieniami.

Wśród włókienniczej braci zawrzało.

Producenci odzieży zaczęli bowiem głosić „heretyckie” teorie, że ich obowiązek jest zapewnienie klientom nie tylko dobrze uszytej i modnej konfekcji, ale zarazem wykonanej z tkanin, które po pierwszym praniu nie kurczą się, nie zmieniają koloru etc.

„Nie ma dobrej konfekcji bez dobrych tkanin” — autorem tego hasła jest ten sam przemysł, który kilka lat temu uznał stanowiska braki tkanin w swoich fabrykach za niepotrzebne! To może najlepiej świadczy o przemianach, jakie nastąpiły w kluczowym przemyśle odzieżowym. „Rodzina” jednak była nimielem zakazowana i inicjatywa, ba — dotknięta.

Pretensje odzieżowców pod adresem przemysłu włókienniczego, bawelnianego, jedwabniczego rozpatrują komisje arbitrażowe. Na korzyść przemysłu odzieżowego zasadzono już milionowe sumy tytułem odszkodowań za dostawę tkanin niedopasowanych jakościowo. Wiele fabryk przemysłu włókienniczego nie otrzymuje — dzięki odzieżowcom — premii i to od kilku miesięcy. W fabrykach zwłaszcza, jak ktoś określił obrazowo, pracownicy dostają bólów głowy — żądania odzieżowców są przecież najczęściej uzasadnione, niestety. Wiele fabryk przemysłu włókienniczego zaczęło, wskutek nacisku odzieżowców, dostarczać zakładom konfekcyjnym coraz lepiej wykończone tkaniny, i to trzeba podkreślić — w bardziej urozmaiconym

konsumentów i producentów. Dziś płaszcze damskie z Jarocina i Poznania, konfekcja dziecięca z Tarnowskich Gór i „17 Sycznia”, asortyment odzieży młodzieżowej „Obrońców Warszawy”, kostiumy damskie z ZPO w Krakowie nie ustępują wyrobom „Telimeny”. Konfekcja sportowa z „1 Maja” we Wrocławiu wykonana w krótkich seriach i płaszcze męskie z ZPO im. Próżnika zasługują na bardzo wysoką ocenę. Poziom produkcji podniósł się na tyle, że zmiany w przemyśle odzieżowym śledzi z całą uwagą rynek miejski. A trzeba przypomnieć, iż w poprzednich latach największym odbiorcą konfekcji była ludność wiejska.

Fakty te świadczą najlepiej o wysiłku tego do niedawna „przemysłu dla ubogich”. Wskazują, że można liczyć na godne uwagi osiągnięcia. Ale sukcesy przyszły dopiero po wypełnieniu luk w fundamentach wysokościowca, do którego na początku porównywalniśmy przemysł odzieżowy.

O ODPOCZYNKU — NIE MA MOWY

Zaleczone, a może i wylęczone zostały zastarzałe i skomplikowane

„Spotkanie technika z Chinami”

tak brzmiał tytuł artykułu prof. I. Małackiego dyrektora Instytutu Podstawowych Problemów Techniki w nr 1 PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO. Artykuł ten w równej mierze zainteresuje technika jak i ekonomistę. Autor, który w ciągu ostatnich paru lat trzykrotnie już odwiedził Chiny miał możliwość bliżej zerknąć się m. in. ze środowiskiem profesorskim, młodzieżą akademicką Pekinu i Szanghaju. W wyższym szkolnictwie Chin, pisze prof. Małacki, główny nacisk kładzie się obecnie na wydziały nauk technicznych, geologii i inżynierii. Student obok nauki poświęca 3—6 miesięcy w roku na pracę fizyczną w rolnictwie, fabrykach lub warsztatach uniwersyteckich.

Obok najbardziej nowoczesnych rozwiązań niektórych zakładów przemysłowych zatrudniających wyspecjalizowaną, ale niewielką, kadrę techników (tzw. „małe zespoły”) mała grupa ludzi stosuje się w Chinach metody, które charakteryzują niezwykle elastyczność działania w tym kraju. „W prowincji Szeczen 2 mln ludzi w ciągu 3 miesięcy przeniosło ok. 6 mln m. sześć, ziemi, pokrywając nią wyjątkowo zborca

wego stosunku do własności społecznej itd.

Doświadczenia mieszkańców domów państwowych i spółdzielców NRD nie są nam obce. Posiadamy też dość duży zapas doświadczeń polskich. Doświadczenia spółdzielców wskazują np., że poważnym czynnikiem, który pomaga w kształtowaniu kolektywu jest demokracja wewnątrzspółdzielcza. Wszystkie podstawowe problemy spółdzielni (budżet, plan inwestycyjny, koszty budowy itp.) są dyskutowane na posiedzeniach rad nadzorczych, a następnie na walnych zgromadzeniach członków. Działalność władz spółdzielni jest kontrolowana przez powoływane na walnych zgromadzeniach komisje rewizyjne. Członkowie spółdzielni pośrodku lub bezpośrednio korzystają z prawa kontroli. Sam mechanizm działania spółdzielczego nie prowadzi jednak do celu w sposób automatyczny. Konieczna jest tutaj duża i trudna praca wychowawcza, a w wyniku — wychowanie aktywności i kształtowanie kolektywu. Jest to proces trudny i długi. Bo przecież wdrożenie ludzi dorosłych do ekonomicznych i społecznych kategorii myślenia, do kontroli społecznej, obudzenie odpowiedzialności za wspólny, społeczny majątek itp. — to sprawy bynajmniej nie łatwe.

Nie sądzę jednak, że spółdzielczość jest jedyną formą prawidłowego gospodarki mieszkaniowej. Decyduje tu nie forma, ale treść roboty i czynnik osobistego zainteresowania.

O zainteresowaniu tym szczególnie w pierwszym etapie decydują znowu bodźce ekonomiczne: świadczone, że za złą gospodarkę trzeba dodatkowo płacić. I to jest chyba sprawa najważniejsza. Trzeba jednak dodać, że spółdzielczość posiada poważny zasób doświadczeń, których lekceważenie nie należy.

Uwagi te nie wyczerpują bynajmniej zagadnienia. Temat główny — bodźce ekonomiczne, sprawa organizacji gospodarki mieszkaniowej, sprawa doboru i szkolenia administratorów, sprawa roli dorocy (w wielu spółdzielniach mieszkaniowych funkcje dorocy zlikwidowano i zastąpiono pracą społeczną członków spółdzielni), sprawa bazy gospodarczej, a więc organizacji konserwacji i napraw oraz remontów i inne sprawy — wszystko to niewątpliwie wymaga dyskusji.

Problem mieszkaniowy, szczególnie problem gospodarki mieszkaniowej, wybiega poza sprawę zabezpieczenia dachu nad głową milionom obywateli Polski Ludowej. Chodzi tu o coś więcej. W naszym ustroju problem mieszkania wiąże się z nierozważnie z szeregiem ważnych procesów społecznych, politycznych i kulturalnych. I dlatego sądzę, że dyskusję tę warto podjąć.

*) Spółdzielczość stała się już poważnym czynnikiem w realizacji polityki mieszkaniowej państwa i w r. 1961 realizację ona w zakresie mieszkaniowej i ogólnego budownictwa mieszkaniowego w Polsce, a w latach 1961—63 — ponad 30%.

mieszkaniowa dyskusji

KASPERSKI

zmianie wynikającej ze zmian ustrojowych odpowiadają również nowe stosunki społeczne w społecznej gospodarce mieszkaniowej? Czy w świadomości mieszkańców domów państwowych czy spółdzielczych zaszły zmiany, które czynią ich współgospodarzami mienia społecznego?

Można przyjąć, że nie. Stosunki społeczne w nowym modelu gospodarki mieszkaniowej jeszcze się nie kształtowały, a zmiany w świadomości lokatorów nie nadążają za zmianami ustrojowymi. Ochrona i troska o zabezpieczenie zasobów mieszkaniowych nie stała się jeszcze problemem, w którym rozwiązaniu biorą powszechny udział mieszkańcy.

Mieszkańcy naszych domów (zarówno państwowych, jak i spółdzielczych) są w szerszym lub węższym znaczeniu tego słowa — współwłaścicielami domów mieszkalnych. Fakt ten powinien w sposób kategoryczny zmienić ich stosu-

nek do domu, w którym mieszkają i do urządzeń towarzyszących. Kapitalista-kamienicznik obchodził się całkowicie bez pomocy lokatorów (pomoc ta byłaby mu najcenniejszą) nie na rękę. Administrator domu państwowego czy spółdzielczego znajduje się w sytuacji wręcz odwrotnej; bez pomocy kolektywu mieszkańców nie będzie w stanie rozwiązać nawet podstawowych problemów, związanych z prawidłową gospodarką powierzchni jego opiece zasobami mieszkaniowymi.

W socjalistycznej gospodarce mieszkaniowej muszą więc powstać — ukształtowane na bazie wspólnoty interesów wynikających z faktu wspólnego zamieszkiwania w domu lub na osiedlu — kolektywy mieszkańców. Kolektywy te powinny wywrzeć zasadniczy wpływ na stosunek każdego lokatora do majątku społecznego.

Główną uwagę trzeba tu zwrócić na rolę administratora — gospodarza

i samorządu mieszkańców oraz ich wzajemnego współdziałania.

Dla pełności obrazu trzeba dodać, że pełna realizacja zadań wymaga również rozwiązania problemu bazy gospodarczej, bez której sprawa remontów, napraw bieżących, konserwacji itp. nie zostanie prawidłowo rozwiązana.

BODŹCE EKONOMICZNE

Socjalistyczny model gospodarki mieszkaniowej jest jeszcze w niektórych krajach socjalistycznych w stadium kształtowania się. Ciekawe pod tym względem są doświadczenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie w państwowych i spółdzielczych zasobach mieszkaniowych obowiązuje zasada samorządu mieszkańców i pełnej odpłatności usług łącznie z konserwacją i remontami. W tych warunkach mieszkańcy jednostki administracyjnej (zespołu domów) ponoszą bezpośrednio materialne skutki złej lub dobrej gospodarki. Jeżeli np. ulegają szybkiemu zużyciu instalacje, zieleń, urządzenia zabawowe dla dzieci itp., to fakt ten wpływa bezpośrednio na zwykłe koszty eksploatacji. Zła gospodarka powoduje dodatkowe obciążenie kosztów utrzymania mieszkania przy jednoczesnym obniżeniu jakości usług. I na odwrót — dobra gospodarka obniża koszty i podnosi jakość usług. Fakt ten dociera łatwo do świadomości mieszkańców i pomaga w ich aktywizacji w pracach samorządowych, kształtowaniu no-

Skoro prawidłowe rozstrzygnięcie sprawy wymagało — zdaniem Sądu Najwyższego — uzupełnienia postępowania dowodowego, Sąd Najwyższy zaskarżony wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił i sprawę przekazał sądowi I instancji do ponownego rozpoznania.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

SKŁADANIE I ROZPATRYWANIE SKARG I WNIOŚKÓW W HANDLU DETALICZNYM I PRZEMYSŁE GASTRONOMICZNYM ORAZ W INNYCH USŁUGOWYCH JEDNOSTKACH

Ukazały się niedawno w Monitorze Polskim dwa zarządzenia z dnia 20 grudnia 1960 r.:

1) Ministra Handlu Wewnętrznego w sprawie ksiąg do wpisywania skarg i wniosków w uspołecznionych placówkach handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego (Monitor Polski Nr 95 poz. 420),

2) Przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwarzalności w sprawie przyjmowania i rozpatrywania przez uspołecznione przedsiębiorstwa usługowe i ich zakłady skarg i wniosków oraz trybu zawiadamiania o ich załatwieniu (Monitor Polski Nr 95, poz. 423).

I. W myśl pierwszego z tych zarządzeń, każda placówka handlowa bądź gastronomiczna obowiązana jest prowadzić ksiągę do wpisywania skarg przez konsumentów skarg wniosków oraz umieścić ją w miejscu dostępnym dla konsumenta. Opiekę nad ksiągą powinien sprawować kierownik placówki lub wyznaczony przez niego pracownik, przebywający stale w pomieszczeniu placówki handlowej.

Ksiągę powinna być udostępniona konsumentowi na każde jego żądanie, przy czym pracownicy obowiązani są udzielić konsumentowi z ksiągę niezbędnej pomocy (wskazać miejsce, gdzie można spokojnie dokonać wpisu, użyć przyborów do pisania itp.).

Na żądanie wpisującego skargę lub wniosek, pracownik, sprawujący opiekę nad ksiągą, winien potwierdzić na piśmie złożenie skargi lub wniosku.

Kierownik danej placówki obowiązany jest codziennie sprawdzić stan zapisów w ksiągach i bieżąco załatwiać skargi i wnioski zgłoszone przez konsumentów.

O sposobie załatwiania skargi lub wniosku bądź o przekazaniu sprawy do załatwienia dyrekcji przedsiębiorstwa kierownik placówki zawiadamia na piśmie konsumenta, który dokonał wpisu, w terminie 3 dni. Również dyrekcja przedsiębiorstwa obowiązana jest rozpatrzyć przekazaną sprawę w jak najkrótszym terminie i udzielić odpowiedzi na piśmie.

Dyrekcja przedsiębiorstwa obowiązana jest zorganizować systematyczną kontrolę prowadzenia ksiąg przez podległe placówki.

II. Drugie zarządzenie poleca państwowym przedsiębiorstwom usługowym, spółdzielczym i innym uspołecznionym jednostkom organizacyjnym, prowadzącym działalność usługową, przyjmowanie obywateli w sprawach skarg i wniosków codziennie w ustalonych godzinach pracy.

Skargi i wnioski obywateli, wnieszone na piśmie lub ustnie do protokołu, jeżeli nie są załatwiane bezpośrednio — powinny być ewidencjonowane w sposób odróżniający je od pozostałych spraw, rozpatrzone bezzwłocznie i załatwienie najpóźniej w terminie dwu miesięcy od daty ich wniesienia. O sposobie załatwienia skargi lub wniosku wnioskujący powinien być powiadomiony pismem.

Niezależnie od tego, w każdym zakładzie usługowym (punkcie zamówień) podporządkowanym wspomnianym wyżej jednostkom powinna być prowadzona ksiągka do wpisywania skarg i wniosków. Obowiązek terminowego udzielenia odpowiedzi wpisującemu itd. są identyczne, jak w placówkach handlowych i gastronomicznych.

Wreszcie, zarządzenie Przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwarzalności zawiera postanowienia, dotyczące wykonywania kontroli prawidłowości załatwiania skarg i wniosków przez jednostki nadziedzne bądź przedstawicieli właściwych wydziałów przydziałów rad narodowych i inne.

NARODOWY PLAN GOSPODARCZY NA ROK 1961

W nr 97 (ostatnim) Monitora Polskiego z 1960 r. ukazała się uchwała Sejmu PRL z 22 grudnia 1960 r. o Narodowym Planie Gospodarczym na 1961 r. (poz. 429).

W obszernej tej uchwale zawarte są zarówno wyniki rozwoju gospodarki narodowej w 1960 r., jak też ogólne i szczegółowe wytyczne Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1961 we wszystkich dziedzinach gospodarki i życia kraju. M. in. ustalone zostały zadania NPG w zakresie: dochodu narodowego, kosztów własnych, postępu technicznego, zatrudnienia i płac oraz rozwoju urządzeń kulturalnych i społecznych.

Oddzielny rozdział NPG poświęcony jest rozwojowi gospodarczemu poszczególnych województw i miast wyłączonej.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCHIE
GOSPODARSTWO

ROLNICZE PLENUM KC KPZR

W dniach 10 — 18 stycznia br. obradowało w Moskwie Plenum KC KPZR. Głównym tematem obrad były sprawy rozwoju radzieckiego rolnictwa. Znaczenie styczniowego Plenum wykracza znacznie poza ramy corocznego podsumowania wyników i omówienia zadań na rok następny, wynika ono z ważności etapu, na jakim obecnie znalazło się rolnictwo radzieckie. Chodzi przede wszystkim o to, że dalszy rozwój produkcji rolniczej w ZSRR, w przeciwieństwie do sytuacji w ostatnich kilku latach ma się odbywać głównie w oparciu o intensyfikację produkcji na już zagospodarowanych obszarach.

W latach 1953—1959 w Związku Radzieckim podjęto szereg ważnych decyzji dotyczących zarówno struktury organizacyjnej jak i zasad funkcjonowania radzieckiego rolnictwa. Ogólną tendencją tych decyzji była decentralizacja systemu zarządzania oraz uzyskanie odpłatności w produkcji wszystkich produktów rolninnych i hodowlanych. System administracyjny zarządzania rolnictwem na przestrzeni szeregu ostatnich lat był w coraz większym stopniu zastępowany systemem bodźców materialnego zainteresowania. M. in. zniesiono odgórny, scentralizowany system planowania zasiewów, znacznie podniesiono ceny płacone przez państwo kolchozom i kołchoźnikom za skupuwaną produkcję rolninną i hodowlaną, rozwiązano MTS i oddzielano maszyny kolchozom, zniesiono obowiązkowe dostawy i zastąpiono je systemem jednolitych cen skupu. Podjęte środki miały stworzyć trwałe warunki dla rozwijania produkcji kolchozowej.

Jednocześnie w ZSRR w latach 1954—1960 przebiegał intensywny proces zagospodarowywania nowych ziem we wschodnich rejonach kraju.

O ile środki z zakresu „modelowego” miały stworzyć bazę do wzrostu produkcji w późniejszym okresie, to zagospodarowanie nowych ziem było pomyślane przede wszystkim jako środek osiągnięcia natychmiastowych efektów produkcyjnych.

Okres zwiększania produkcji poprzez rozszerzenie arealu zasiewów radzieckie rolnictwo ma poza sobą. Dalszy rozwój ma następować w drodze jego intensyfikacji. Dlatego szczególnego znaczenia nabiera dziś odpowiedź na pytanie jak „zagrały” zmiany modelowe wprowadzane na przestrzeni ostatnich lat w radzieckim rolnictwie.

Równoległe do przemian modelowych i procesu zagospodarowywania nowych ziem następował wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej, a także wzrost skupu tych artykułów przez państwo.

W latach 1954—1960 produkcja zbóż wzrosła z 80,7 mln ton do 133,3 mln ton, mięsa (wagi rzeźnej) z 5,8 do 8,7 mln ton, mleka z 36,5 do 61,5 mln ton. W tym samym czasie skup tych artykułów przez państwo wzrastał jak następuje: zboża z 31,1 do 46,8 mln ton, mięsa (wagi żywej) z 3,6 do 7,9 mln ton, mleka z 10,6 do 26,3 mln ton.

W rezultacie tego wzrostu w r. 1960 państwo sprzedało ludności w porównaniu z r. 1959 więcej mięsa i wyrobów mięsnych o 13%, masła i wyrobów mlecznych o 8%, jak o 8%, cukru o 13%, warzyw o 8%.

Niemniej jednak, mimo wymienionych sukcesów rolnictwa, jego produkcja w r. 1960 nie osiągnęła poziomu przewidzianego na ten rok w cyfrach kontrolnych planu 7-letniego. Systematycznie wzrastające zapotrzebowanie społeczeństwa na mięso, mleko, masło i niektóre inne produkty nie zostało całkowicie zaspokojone.

Omawiając zagadnienia wzrostu produkcji rolnictwa w Związku Radzieckim należy pamiętać o wzrastającej w tym samym czasie liczbie ludności, a także o szybkim wzroście dochodów społeczeństwa.

W podsumowaniu bilansu produkcji radzieckiego rolnictwa w r. 1960 nie można również pominąć złych warunków klimatycznych, które w poważnym stopniu wpłynęły na obniżenie zbiorów. Niemniej jednak niewykonanie planów produkcji przez szereg republik, niewywiązanie się z podjętych zobowiązań, a nawet w niektórych wypadkach obniżenie poziomu produkcji w stosunku do r. 1959 nie da się wytłumaczyć tylko czynnikami obiektywnymi.

M. in. planów produkcji nie wykonały republiki: Rosyjska (zboże, mięso, mleko), Ukrainka (zboże, mięso, mleko), Kazachska (zboże).

Planu sprzedaży państwu poszczególnych artykułów nie wykonały także republiki: Kirgiska (bawełna, buraki cukrowe), Uzbeka, Turkmenska i Azerbejdżanska (bawełna).

W szeregu republik produkcja niektórych artykułów spadła poniżej poziomu r. 1959. Np. w Republice Mołdawskiej wyprodukowano mniej zboża, mleka, jajek, a także zmniejszono

sztyło się pogłowię bydła. W Republice Kirgiskiej spadła produkcja mleka.

Jako główną przyczynę niedostatecznego wzrostu produkcji rolnictwa styczniowe Plenum wskazało złą pracę kierowniczych instancji. Np. kierownicze organy w republikach Białoruskiej, Litewskiej, Łotewskiej i Estońskiej, licząc na wzrost produkcji zbóż na terenach nowo zagospodarowanych, zaniedbały rozwój bazy zbożowej i paszowej u siebie, a jednocześnie wystąpiły o przydział zbóż i koncentratów paszowych z rezerw państwowych. W innych wypadkach osoby na kierowniczych stanowiskach w pogoni za szybkim wykonaniem planów sprzedaży i podjętych w tym zakresie zobowiązań dających tytuł do zaszczytów, zmuszają kolchozy i sowchozy do oddawania do punktów skupu rezerw ziarna siewnego. Inni znowu zamiast dążyć do pełnego wykorzystania rezerw rolnictwa na ich terenie, walczą z wyższymi instancjami o zmniejszenie planu produkcji i planu sprzedaży artykułów rolniczych.

Jednakże za najcięższy przebieg, Plenum styczniowe uznało wypadki oszukiwania państwa na drodze różnego rodzaju machinacji prowadzących do załusowania braków produkcyjnych i stwarzających pozory stanu zadowalającego. Plenum uznało takich „działaczy” za karłowatych, których należy wyrzucić z szeregu partyjnych i oddać do rąk sądu.

Po dokonaniu dogłębnej analizy sytuacji podjęto szereg ważnych decyzji, zmierzających do przyspieszenia rozwoju produkcji rolniczej.

Przed wszystkim zdecydowano poważnie zwiększyć inwestycje w najbliższych latach w porównaniu z założeniami planu 7-letniego w rolnictwie, a także w przemyśle pracującym na potrzeby rolnictwa, (przemysł produkcji traktorów, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i materiałów budowlanych). Zwiększenie inwestycji w rolnictwie, a zwłaszcza nakładów na melioracje i nawadnianie ma przyczynić się do niezależności wysokich zbiorów od kapryśnych klimatu.

Plenum podjęło także decyzję w sprawie ulepszenia systemu zarządzania w rolnictwie. Ministerstwo rolnictwa oraz jego organy terenowe poprzez przebudowę ich struktury organizacyjnej oraz zmianę profilu pracy mają się ściślej powiązać z produkcją. M. in. Ministerstwo Rolnictwa ma w większym stopniu zainteresować się pracą instytucji naukowo-badawczych, uogólnianiem i propagowaniem osiągnięć nauki i przodujących doświadczeń, a także problematyką związaną z nasieniem, walką ze szkodnikami i chorobami kultur rolnych itp.

W celu bliższego powiązania przemysłu z rolnictwem ma zostać powołane zjednoczenie do spraw zaopatrzenia rolnictwa w maszyny, części zapasowe, nawozy sztuczne. Zjednoczenie ponadto zajęłoby się organizacją remontu maszyn oraz wykorzystaniem ich w kolchozach i sowchozach.

Plenum uznało także za celowe powołanie Państwowego Komitetu do spraw Skupu. Komitet ma zrealizować postulat ulepszenia systemu skupu m. in. poprzez koncentrację w swych rękach całości skupu zboża, kultur technicznych, mięsa i innych artykułów hodowlanych.

Na Plenum zostały także wytyczone zadania na najbliższe lata w zakresie wzrostu produkcji rolnictwa i omówiono środki prowadzące do tego celu. Uznano, że w celu całkowitego zaspokojenia potrzeb państwa należy osiągnąć następujący poziom skupu: zboż — 68,9 mln ton, mięsa 13 mln ton, mleka 50 mln ton.

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

O lepsze wykorzystanie fachowców rolnictwa

WŁODZIMIERZ RATUSZNIK

Zadania wzrostu produkcji rolniej wymagają bardziej skoordynowanego, operatywnego i wzmożonego wysiłku ze strony służby agro-zootechnicznej i całej kadry pracującej na odcinku rolnictwa.

Dotychczasowe formy i metody organizowania, kierowania, udzielania pomocy przez służbę rolną dla rolnictwa, szczególnie w sektorze drobnotowarowym, nie zabezpieczają pełnego wykonania zadań stojących przed rolnictwem.

Na temat usprawnienia działania służby rolniej, stosowania lepszych form strukturalno-organizacyjnych i innych rozwija się żywa dyskusja. Ze swej strony chciałbym poczynić kilka uwag na temat pracy służby rolniej w województwie wrocławskim.

W województwie wrocławskim sprawami rolnictwa w gospodarce drobnotowarowej zajmuje się ponad 26 instytucji i związków zatrudniających przeszło 2.600 fachowców rolnych (bez PGR i POM-ów). Wymienię te instytucje w nawiasach podajemy liczbę zatrudnionych fachowców rolnych oraz odsetek w stosunku do ogólnej liczby 2.600 zatrudnionych fachowców: wydziały rolnictwa i leśnictwa rad narodowych (638 — 24,5%); związki kółek rolniczych (505 — 19,4%); spółdzielczość mleczarska (62 — 2,4%); spółdzielczość ogrodnicza (19 — 0,7%); Centrala Nasienna (142 — 5,4%); Związek Przetwórczych Roślin Okopowych (46 — 1,8%); 10 związków branżowych (30 — 1,2%); Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (920 — 35,3%); Zakłady Zielańskie „Herbapol” (34 — 1,3%); CNOS (9 — 0,4%); Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego (64 — 2,5%); Zakłady Zbożowo-Młynarskie (15 — 0,6%); Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Rzeźnymi (5 — 0,2%); Bank Rolny (15 — 0,6%); Przemysł Tłuszczowy (27 — 1,0%); przemysł gorzelniczy, krochmalniczy i inne (3,7%).

Służba rolna powyższych instytucji, przedsiębiorstw i związków koncentruje się na następujących zagadnieniach: a) poradnictwo, b) kontraktacja surowców i płodów rolnych z równoczesnym wąsko-specjalistycznym poradnictwem, c) administracja rolna.

Poradnictwem z zakresu produkcji roślinnej i zwierzęcej zajmuje się 11 instytucji i związków, a w nich 680 fachowców-rolników (25,7 proc. ogólnej liczby fachowców rolnych). Oprócz tego wąsko-specjalistyczne poradnictwo prowadzi 10 związków i instytucji, które zajmują się równocześnie kontraktacją. Poradnictwem obejmującym całokształt zagadnień począwszy od produkcji roślinnej, poprzez hodowlę a kończąc na mechanizacji zajmuje się służba rolna w związku kółek rolniczych, dysponująca odpowiednimi specjalistami rolnictwa. Związki kółek zatrudniają najwięcej pracowników (74% tej grupy). Pozostała liczba pracowników jest zaangażowana w związkach branżowych, spółdzielczości mleczarskiej, spółdzielczości ogrodniczej, związków plantatorów przetwórczych roślin okopowych i innych. Ogranicza się ona do udzielania porad z zakresu wąskich odcinków gospodarki rolniej. Np. spółdzielczość mleczarska zajmuje się tylko poradnictwem żywienia bydła (w ostatnim okresie zajmuje się także chowem cieląt). Jeszcze bardziej wąskim poradnic-

tstwem zajmują się związki branżowe, służąc poradą tylko np. w uprawie buraka cukrowego czy ziemniaków.

Niektórymi rolnikami zajmują się dwa lub trzy związki. Tak np. Związek Uprawy Roślin Oleistych i Związek Uprawy Roślin Włóknistych zajmują się w praktyce tą samą rośliną, jeden interesuje się nasionami, drugi włóknem. Poradnictwem uprawy buraków cukrowych zajmuje się służba rolna trzech instytucji: kółka rolnicze, Związek Plantatorów Przetwórczych Roślin Okopowych oraz Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego.

To samo dotyczy upraw innych roślin, nasieniactwa, hodowli bydła, trzody chlewnej. W rezultacie służba rolna często zamiast pomagać rolnikom — przeszkadza; każdy agronom z osobą wprowadza swoje koncepcje. Zdezorientowany rolnik najczęściej nie słucha żadnego doradcy i robi tak, jak sam uważa za stosowne.

Pozornie wydaje się, że poradnictwo jest szeroko rozwinięte, gdyż kilkanaście instytucji pracuje z rolnikami na wybranych odcinkach. W rzeczywistości poradnictwo w niedostatecznym rozmiarach dociera do wszystkich rolników. Jeżeli uwzględnimy, że na 1 agronoma np. Związku Plantatorów Przetwórczych Roślin Okopowych przypada w województwie aż 1.500 plantatorów, to dojdziemy do wniosku, że możliwości otoczenia dostateczną opieką wszystkich plantatorów są znikome.

Niepełnie przedstawia się organizacja i pomoc służby rolniej w zakresie kontraktacji produkcji roślinnej i zwierzęcej. Kontraktacja produkcyjna i handlowa w województwie zajmuje się 16 organizacji i instytucji (10 instytucji oprócz kontraktacji, prowadzi specjalistyczne poradnictwo). Instytucje te angażują 50,1% ogólnej liczby służby zatrudnionej w rolnictwie (1.343 fachowców rolnych).

Również w tym przypadku brak jest koordynacji pracy służby rolniej. Dla przykładu podamy, że ziemniaki kontraktuje aż 7 instytucji i zakładów (Centrala Nasienna, Spółdzielnia Ogrodnicza, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, CNOS, Gorzelnia, Krochmalnia i Plakarnia). Podobna sytuacja panuje na odcinku kontraktacji, np. roślin włóknistych, oleistych, czy zwierząt gospodarskich.

Służba rolna rad narodowych (24,2% ogółu zatrudnionych fachowców), do której należy koordynowanie pracami w rolnictwie, planowanie i kontrola realizacji planów państwowych, także w niedostatecz-

nej mierze spełnia swoje zadania, chociaż widać tu dużo zmian na lepsze.

Na szczeblu wojewódzkim w koordynowaniu działania służby rolniej nastąpiły korzystne zmiany. Zostało zawarte porozumienie między WZGS-em a WZKR-em w zakresie usprawnienia działania służby rolniej. Podobne porozumienia zawarte zostały pomiędzy poszczególnymi pionami spółdzielczości wiejskiej a KR. Powołano wojewódzką komisję koordynacyjną Instytucji wiejskich, podjęto kroki w kierunku aktywizacji działania zrzeszeń i związków branżowych. Wysiłki te dają już rezultaty. Służba rolna Wojewódz-

kiej Rady Narodowej coraz bardziej poczynna spełniać rolę koordynatora na odcinku wiejskim.

Natomiast w powiatach służba rolna w znacznie mniejszym stopniu spełnia rolę koordynatora w zakresie poradnictwa, kontraktacji i innych pracami, należałoby ściślej powiązać z pracą agronoma GRN i służbą rolną innych instytucji działających na wsi.

4. Kółka rolnicze winny stopniowo — w miarę ich umocnienia — przejmować kontraktację produkcyjną (nasiennictwo, hodowla i in.).

5. Kontraktacja handlowa (płody dla konsumpcji, surowce dla przemysłu) należałoby skoncentrować w pionie CRS, jako organizację najbardziej masową i najdalej wysu-

niętą na wsi. Plany działania innych organizacji zajmujących się kontraktacją handlową winny być ściśle uzgodnione z pionem CRS pod patronatem rad narodowych.

Jeżeli przedstawione wnioski okażą się w zasadzie słuszne, to powstaje zasadniczy natury problem — w jaki sposób kółka rolnicze powinny przejmować fachowców ze zrzeszeń i związków itd., aby sprawy kontraktacji i poradnictwa nie na tym nie ucierpiały w okresie reorganizacji. Temat ten wymaga odrębnego potraktowania.

Zdaje sobie sprawę, że wnioski te wymagają gruntowniejszej dyskusji, w toku której zostaną zapewne bliżej sprecyzowane bądź skorygowane. Jeżeli pobudzą do tego rodzaju dyskusji, rola ich zostanie spełniona.

CENTRALA HANDLOWA SPRZĘTU ROLNICZEGO

INFORMUJE

ZAOPATRUJE

DORADZA

ROLNICY!

PAMIĘTAJCIE —

PAMIĘTAJCIE —

PAMIĘTAJCIE —

PAMIĘTAJCIE —

ROLNICY!

Zbliża się zima, a więc okres, który wykorzystujecie na przeprowadzanie napraw i remontów posiadanych ciągników, maszyn i narzędzi rolniczych.

Jeżeli oddajecie obecnie ciągniki i silniki do remontu, zapewniamy sobie niezbędną ilość części zamiennych w okresie uprawy wiosennych, zimą i omiotów — gdy każdy dzień, każda godzina ich wykorzystania — decyduje o plonie!

Jeżeli wymieniacie obecnie zużyte części w swych plonach, brzo-ach, stawnikach, pociągach, koszałkach, grabiach, żniwnicach czy wiatrakach i innych posiadanych maszynach i narzędziach — zapewniamy sobie ich pełne wykorzystanie w nadchodzącym sezonie!

Jeżeli chcecie wymienić do ciągników, silników i maszyn rolniczych części zamiennych, możecie nabywać PGM-y, PGR-y, PZGS-y, Kółka Rolnicze, Spółdzielnie Produkcyjne i rolnicy indywidualni w wojewódzkim Przedsiębiorstwie i Składnicy Rejonowych Handlu Sprzętem Rolniczym

Jeżeli chcecie wymienić do wielu maszyn i narzędzi nietypowych, jak również do ciągników i maszyn importowanych, jak np. do koszałek IHC, KRUPP i FAHR, żniwnic IHC, wiatraków MDK 7-10, młocarni K 117, dołżarek DAK itp. oraz maszyn nie produkowanych obecnie, które znajdują się jeszcze w eksploatacji, prosimy o Przedsiębiorstwo Handlu Częściami do Sprzętu Rolniczego w Szczepanie K. Kalisza, tel. Kalisz 31-45, które przśle Wam je za zaliczeniem pocztowym, na Wasze listowne zamówienie!

nie zwlekajcie z przeprowadzeniem remontów sprzętu rolniczego i już teraz znowelizujcie się w niezbędne części i części wymienne!

LEKARSTWA i MONOPOLE

TADEUSZ SZUBA

Opinia społeczna Stanów Zjednoczonych od dłuższego czasu wyraża zaniepokojenie wysokim poziomem cen leków. Członkowie Kongresu i Senatu otrzymują liczne listy od swych wyborców skarżących się, że nie są w stanie nabywać leków przepisanych przez lekarzy.

Zjawisko to jest o tyle dziwne, że z jednej strony obserwuje się wysoki standard życiowy obywateli, a z drugiej istnieje w USA przemysł farmaceutyczny, rozwinięty do niebywałych w krajach kapitalistycznych rozmiarów. Dopiero wówczas sprawa jest jasniejsza, gdy się spojrzy z bliska na system kształtowania cen stosowany przez amerykańskich producentów leków oraz monopolistyczne warunki produkcji i obrotu.

Pod naciskiem opinii publicznej utworzono tzw. komisję Kefauvera (ścieśle — podkomisję do walki z truściami i monopolami senackiej komisji sprawiedliwości), która badała aktualny stan rzeczy przelutując liczne osobistości oraz zbierając obszerny materiał dowodowy. Niektóre dane wówczas ujawnione miały charakter wręcz rewelacyjny.

CENA ZBYTU A KOSZT WYTWORZENIA

Człowiek ekonomista komisji Kefauvera, dr Blair stwierdził podczas przesłuchania prezidenta firmy Schering Corporation na podstawie danych dostarczonych przez tę firmę, iż w 1958 r. Schering kupował prednisolon od firmy Upjohn Corp.

placąc 2,37 dol. za gram. Do wyprodukowania tysiąca tabletek pięciomiligramowych zużyto więc surowiec wartości 11,85 dol. Zakładając, że koszty konfekcjonowania (tabletkowanie, opakowanie, etykietowanie itp.) kształtowały się u Scheringa na średnim poziomie, dr Blair sporządził następujące zestawienie:

surowiec	11,85 dol.
straty 5%	0,62 "
tabletkowanie	0,9 "
opakowanie (10 fiak.)	1,20 "
razem	15,57 dol.

Z tego wynika, że 1 fiakon leku kosztował producenta średnio 1,57 dol. a firma Schering pobierała za niego 17,90 dol., co stanowi 1118% kosztu.

Podobne postępowanie udowodniło drugiej znanej na całym świecie firmie Merck Corporation. W 1959 r. cena prednisolonu, hormonu sterydowego, znajdującego szerokie zastosowanie we współczesnej terapii — wynosiła 2,06 dol. za gram, tyle bowiem pobierała za substancję firma Syntex sprzedając ją swym odbiorcom, a nie jest prawdopodobne, by sprzedawała poniżej kosztów produkcji. Opierając się na tej cenie surowca i średnich kosztach konfekcjonowania udowodniono, że całkowity koszt produkcji 100 tabletek pięciomiligramowych wynosił ok. 1,36 dol.

Merck pobierał za tę ilość leku 17,90 dol., a więc 1315% ceny kosztu.

Stwierdzono, że podobnie jak w tych dwóch przykładach przedstawiała się sytuacja w innych czoło-

wych firmach farmaceutycznych i to w odniesieniu do różnych grup leków.

Pracujący obywatel amerykański zarabia jak wiadomo 200 — 500 dolarów miesięcznie. Lek zaordynowany przez lekarza kosztuje kilkanaście, a bardzo często kilkadziesiąt dolarów. Bywają choroby chroniczne, bywa też i tak, że choroba dotknęła jednocześnie kilku członków rodziny. Pamiętajmy, że nie ma w USA żadnych zniżek w opłacie, można dojdź do wniosku, że choroba jest poważnym uszczerbkiem w budżecie dla średnio zarabiającego amerykańskiego obywatela, a dla ludzi utrzymujących się z kilkudziesięciodolarowej renty starczej lub zasiłku dla bezrobotnych jest klęską materialną. Nie więc dziwnego, że w tej sytuacji senatorowie zasiadający w komisji uznali za stosowne zapytać producentów czy różnica między ceną zbytu a kosztami wytwarzania nie uważają za zbyt wysoką? Otóż nie uważają!

STRUKTURA CENY

Z przedstawionych danych cyfrowych wynika, że cena zbytu leku monopolistycznego kilkunastokrotnie przewyższa koszt produkcji. Czyżby szeroki margines błędny kosztom i ceną stanowił zysk brutto przedsiębiorstwa? Nie, aczkolwiek zyski w przemyśle farmaceutycznym są wyższe niż w innych gałęziach przemysłu, nie osiągały one jednak zawrotnych rozmiarów. Według danych monopolu kontentują się one zyskiem

brutto 26,1% (zysk netto 13,1%); w istocie zysk brutto szacuje się na 43%, a zysk netto 20%.

Radca komisji Kefauvera — Chumbris bronił firmy Schering przed zarzutem ciągnięcia nadmiernych zysków z produkcji leków przez udowodnienie następującej struktury ceny na przykładzie prednisolonu (w dol.):

Ekonomista Blair zadał sobie trud wykonania podobnego rachunku odnośnie obrotu 20 największych firm amerykańskich i doliczył się tylko 13,1% zysku. Oparł się jednak na materiałach dostarczonych przez producentów, a więc nieobiektywnych. Nie wyłączył również tej części asortymentu, która nie ma cech monopolistycznych i jest wprowadzona do obrotu na zdrowych zasadach. Nie zapytał o zyski płynące ze sprzedaży licencji firmom zagranicznym.

Po uwzględnieniu tych poprawek struktura ceny leków monopolistycznych mniej więcej przedstawiała by się następująco: koszt produkcji 10%, koszt badań naukowych 7%, koszty sprzedaży 25%, koszty ogólne 15%, podatki 23%, zysk netto 20%.

DŁACZEGO?

Po opisanju stanu faktycznego wypada przejść do analiz. A właściwie do odpowiedzi na kilka pytań „dlaczego”.

Dlaczego ceny leków monopolistycznych są bardzo wysokie?

Są one takie, gdyż producenci ponoszą ogromne, nieproduktywne nakłady na propagandę i reklamę, na tzw. medical promotion (informacja naukowa) i public relation (dobre imię firmy). Nakłady te wynoszą setki milionów dolarów rocznie, są ponoszone świadomie i z roku na rok zwiększane. Ogromna praca reklamowa ma na celu nie tylko informowanie świata o istnieniu leku lecz

także popularyzację nazwy zastrzeżonej leku oraz firmy monopolistycznej.

Monopolistą nie są zainteresowani w zmniejszeniu wydatków na reklamę, podobnie jak i innych nakładów nieproduktywnych. Zmniejszenie kosztów przy stabilizacji ceny, a poprzez to dalsze zwiększanie zysków, też nie ma wielkiego sensu, gdyż opinia publiczna i czynniki społeczne mogą domagać się kontroli.

Dlaczego rząd USA nie występuje w obronie obywateli i nie wpływa na obniżenie cen leków przez ograniczenia nakładów nieproduktywnych oraz zysków monopolu? Bo- wiem każdy krok w tym kierunku spowodowałby regresywny spadek wpływów podatkowych.

Niektórzy pokładali duże nadzieje w pracy komisji Kefauvera, dopatrywano się perspektyw istotnych zmian w gospodarce lekami w Stanach Zjednoczonych. Nie ma możliwości podać skrótów setek wypowiedzi przemysłowców, lekarzy, uczonych, senatorów. Nawet trudno jest kusić o odwołanie panującej podczas przesłuchań atmosfery. Jednak z podsumowania przewodniczącego podkomisji wynika, że w najlepszym razie zostanie dokonana drobna nowelizacja istniejących norm prawnych, ograniczająca zakres stosowania nazw zastrzeżonych, ogromnie ułatwiających monopolistom potęgowanie zysków.

Trzeba się jednak liczyć z tym, że każdy projekt najmniejszej zmiany istniejącego stanu rzeczy napotka trudne do opisania opory. Potężne koncerny mają przecież licznych przyjaciół zarówno w Kongresie jak i w Senacie.

Jak silna jest pozycja przemysłu farmaceutycznego w USA świadczy wypowiedź fakt, że w 1959 roku Ministerstwo Sprawiedliwości St. Zjedn. przegrało proces wytoczony producentom o pobieranie wygórowanych cen przy dostawach dla państwa szczerpionki przeciw chorobie Heine-Medina.

Choć wspomniane ministerstwo niezażądało niepowodzeniem obecnie toczy podobny bój z producentami antybiotyków zaopatrującymi instytucje rządowe, istnieją obawy o następną porażkę.

Uważam obserwatorowi światowego rynku leków rzucić się jeszcze w oczy fakt występowania istotnych różnic w cenach leków na poszczególnych rynkach, a w szczególności pomiędzy cenami na rynku USA i cenami światowymi. Fakt ten ilustruje poniższa tabela cen kilku przypadkowych artykułów, w której porównane są ceny eksportowe firm europejskich z cenami hurtowymi USA (ceny w dol. z pierwszego półroczu 1959):

Artykuł	Ilość szt.	Cena w obrocie w USA	Cena hurtowa w USA
1. Chlorchlozide (Diu- ri) tbi. 0,5	100	0,54	7,14
2. Chlorpromazin (Lar- gactil) tbi. 25 m	100	0,86	6,06
3. Cycloheximide cps 0,25	40	5,87	10,56
4. Dihydrostreptomycyna fiol. 1,0	1	0,05	0,30
5. Meprobramat (Milt- ton) tbi. 0,4	100	0,25	6,50
6. Nitrofurantoina (Fura- dantin) tbi.	100	9,90	29,—

Czytelnik może jeszcze raz zapytać „Dlaczego? Czyżby inni producenci nie mogli wejść na rynek amerykański z konkurencyjnymi cenami?”

Dlaczego jest możliwe pobieranie w Stanach Zjednoczonych tak wysokich cen za artykuły farmaceutyczne? Istnieją podstawowe dwie przyczyny: monopol produkcji i prawa patentowe oraz system nazw zastrzeżonych.

Stany Zjednoczone reprezentują w dziedzinie produkcji farmaceutycznej niewątpliwą potęgę. Wyszynęły

się one daleko przed inne kraje dając obecnie blisko 50% produkcji leków państw kapitalistycznych. Jak dalece zostały zdystansowane kraje Europy zachodniej m. in. takie kolonialne przemysłowej produkcji środków leczniczych jak Niemcy i Szwajcaria, ilustruje poniższe zestawienie rozmiarów produkcji 1958 r.:

USA	2222 mln dol.
Francja	428 "
Anglia	406 "
NRF (bez Berlina Zach.)	406 "
Japonia	357 "
Włochy	228 "
Szwajcaria	140 "
pozostałe kraje kap.	519 "
Razem kraje kapital.	4767 mln dol.

Setki milionów dolarów wydawane na propagandę osiągały ten skutek, że lek jest znany wyłącznie pod nazwą zastrzeżoną. Powstaje paradoks: tak zwanej nazwy potocznej (generic name) nikt prawie nie zna, nikt nie używa. W rezultacie nawet wówczas, gdy lek przestanie być monopolistyczny w sensie ekonomicznym, jest nim w sensie faktycznym, ponieważ lekarze nadal przepisują dany lek wyłącznie pod znaną sobie nazwą zastrzeżoną.

Dlaczego więc również w przypadku leku niemonopolistycznego firmy konkurencyjne nie eksportują swych produktów do USA? Przy cenach światowej kilka lub kilkunastokrotnie niższej od cen wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych, restrykcje celne przecież muszą być za słabe dla wytlumaczenia tego zjawiska.

Istotnie, ostatecznie problem wyjaśnił dopiero system dopuszczania do obrotu leków w poszczególnych krajach. I tak, w wielu krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo nie wolno importować tych leków gotowych, które są produkowane przez firmy krajowe.

Nawet w tych krajach gdzie to jest możliwe trzeba udowodnić, że produkcja odbywa się inną metodą aniżeli opatentowaną przez monopolistę. Niekiedy nawet wymagana jest przez rząd kraju-importera lustracja firmy-eksportera pod kątem jej warunków sanitarno-higienicznych.

Proces rejestracji leku w tych nielicznych przypadkach, gdy ona jest możliwa, trwa miesiące a nawet lata, bowiem składają się nań długotrwałe badania kliniczne. A konkurentów nie zawsze stać na subsydia dla klinik i szpitali, które jakże ułatwiają polegającym koncernom uzyskanie pozytywnych opinii o ich lekach.

Dlaczego mimo bardzo wysokich cen leków amerykańskich znajdują one ujście za granicą?

W przypadku pozycji pełnowartościowych terapeutycznie oraz pełnego monopolu sytuacja jest przymusowa. W przypadku niepełnego monopolu ułatwia ekspansję potęga nazwy zastrzeżonej oraz system pomocy amerykańskiej dla krajów słabych gospodarczo. Pomoc amerykańska często wyraża się szczegółową listą towarową, na którą poszczególne koncernom łatwiej przemycić swoje wyroby. Państwo-kredytobiorca, któremu zależy na samolotach lub pszenicy łatwo godzi się na to, by części listy towarowej stanowiły artykuły, które za gotówkę można by kupić taniej. Tak więc business najpotężniejszych producentów rozwija się coraz pomyślniej.

Problem cen leków zagranicznych nie powinien być traktowany tylko jako ilustracja drobnego wycinka życia gospodarczego krajów kapitalistycznych. Ma on praktyczne znaczenie na odcinku racjonalnego zaopatrzenia lecznictwa w środki lecznicze, bowiem żaden kraj nie jest samowystarczalny w tej dziedzinie i własne braki musi uzupełnić importem.

W sumie jednak wysokie ceny leków amerykańskich powodują relatywnie niski eksport. Stany Zjednoczone eksportują 12% swej produkcji farmaceutycznej, podczas gdy NRF — 23%, Anglia — 27%, Francja — 30%.

stów zagranicznych, często podróżyujących samochodami, posiada obecnie tylko około 1500 km autostad. Tymczasem już za pięć lat ilość własnych pojazdów mechanicznych ma we Włoszech wzrosnąć do 6 milionów, których obecna sieć dróg nie będzie w stanie „strawić”.



„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu...”

Indie zamierzają organizować państwowe majątki ziemskie

Parlament włoski ma wkrótce rozpatrzyć rządowy plan budownictwa sieci autostad w bieżącym dziesięcioleciu. Zgodnie z projektem rządowym należałoby w okresie tym rozbudować sieć autostad o dalszych 5 i pół tysiąca kilometrów z pewnym uprzywilejowaniem południowej części kraju, co poza wszystkim miałoby pozytywnie wpłynąć na jej aktywizację gospodarczą. Realizacja planu miałaby kosztować 1.130 miliardów lirów. Jak wiadomo, stan dróg kołowych, zwłaszcza na południu Włoch nie odpowiada potrzebom stale rozwijającego się ruchu samochodowego. Stoliczna Italia, przyciągająca rocznie miliony tury-

Rząd centralny Indii podjął decyzję zorganizowania w każdym ze stanów dużych wielkich państwowych gospodarstw rolnych, kontrolowanych przez Ministerstwo Rolnictwa. Każde z takich gospodarstw miałoby od 3 do 7 tys. ha gruntów, wyposażone byłoby w najnowsze maszyny i sprzęt, a stosowałyby zdobycze współczesnej wiedzy i nauki rolniczej. Zadaniem tych gospodarstw byłoby nie tylko zwiększenie produkcji rolniczej, lecz także oddziaływanie na rozwój spółdzielczości we wsiach indyjskich.

Więcej, ale taniej

W kołach gospodarczych Jugosławii rozpatruje się możliwość zmiany cen materiałów tekstylnych. Produkcja tekstyliów wzrosła w tym kraju od 1935 r. o ponad dwa razy. W obecnej chwili układała się już taka sytuacja, że ze względu na wysokość cen detalicznych towarów tekstylnych spóźnieć ich jest niżej od przystość produkcji. O ile, w porównaniu z rokiem 1959 ceny nominalnie wszystkich pozostałych artykułów przemysłowych są obecnie 13,5 raza wyższe, to ceny odzieży i obuwi są 22,5 raza wyższe. Szczególnie wysoki wskaźnik wzrostu cen mają towary bawełniane i wełniane czesankowe.

Planu gospodarczego zwracają uwagę, że akumulacja uzyskiwana przez opodatkowanie towarów tekstylnych jest znacznie wyższa, niż w innych grupach towarów.

J. K.

ZYCIE 7
GOSPODARSTWO

EKSPORT rolno- spożywczy

DOKONCZENIE ZE STR. 3

Uzyskaliśmy także niezłe wyniki w eksporcie żywych zwierząt. Mowa tutaj zarówno o bydłe i koniach rzeźnych, jak i o bydłe zarodowym i koniach sportowych. Na tym polu jest jednak jeszcze wiele do zrobienia. Mięso końskie jest ze względu na tańszą cenę towarem poszukiwanym za granicą, a hodowla koni na cele eksportowe jest wysoce opłacalna. Jeśli mówi się o nas wiele o konieczności zmniejszenia pogłowia koni, których koszty utrzymania przekraczają wartość wykonanej przez nie pracy, to nie ma to nic wspólnego ze specjalną hodowlą koni na eksport. Jeszcze bardziej opłacalna jest hodowla koni sportowych, które znajdują obecnie łatwy zbył za granicę ze względu na panującą powszechnie modę sportu jeździeckiego oraz zamiłowanie do zawodów hippicznych. Niekiedy nawet cena uzyskiwana za dobrego konia sportowego przekracza cenę placaną za wysokiej klasy samochód osobowy. Podobnie przedstawia się sprawa bydła zarodowego. Można sobie wyobrazić, jaka jest różnica ceny przy sprzedaży dobrego buhaja w charakterze reproduktora, a tego samego buhaja przeznaczanego na mięso. Z tych wszystkich względów należałoby powiększyć wysiłki w kierunku zorganizowania hodowli bydła i koni specjalnie dla celów eksportowych.

Zupełnie zaś niedostateczne są dostawy ryb na eksport. Wprawdzie od dawna się mówi o braku ryb nawet na rynek wewnętrzny, ale nie powinno to oznaczać całkowitego pozabawienia handlu zagranicznego dostaw tego niezwykle pożądanego towaru. Sprawę tę można byłoby pchnąć naprzód dostarczając na przykład chociażby kilkadziesiąt ton rocznie szprot na eksport (obecnie handel zagraniczny w ogóle tego gatunku ryb nie otrzymuje).

W roku ubiegłym nastąpił pewien wzrost w eksporcie runa leśnego (np. czarnych jagód wyeksportowaliśmy ok. 9 tys. ton), co wiąże się z lepszym niż w poprzednich latach urodzajem. Jednakże i tutaj można by przy pewnym wysiłku organizacyjnym osiągnąć lepsze rezultaty.

Nie najlepiej wygląda sytuacja w eksporcie warzyw i owoców. Przykładowo można wskazać, że eksportowaliśmy w roku ubiegłym 8 tys. ton jabłek zamiast zaplanowanych 15 tys. ton. Wynika to zresztą nie z niskich urodzajów, ale z niedostatecznej selekcji owoców, a przede wszystkim z wadliwego, niezgodnego z wymogami nowoczesnej techniki zbierania owoców (zazwyczaj zrzuca się je z drzew i przy spadku doznają one uszkodzeń powodujących eliminację z eksportu). Dobrze

by było, gdybyśmy mogli zorganizować specjalne sady handlowe, w których uprawiane by były owoce przeznaczone na eksport. Z pewnością byłoby to opłacalne.

Lepiej poszły w roku ubiegłym mrożonki owocowe i warzywne, chociaż i tutaj można byłoby uzyskać lepsze rezultaty, gdyby powiększyć się powierzchnię chłodni produkcyjnych i składowych.

Słabsze w roku ubiegłym zbiory cebuli spowodowały pogorszenie wyników w zakresie eksportu warzyw. Nie najlepiej też przedstawia się sprawa eksportu ziemniaków konsumpcyjnych, których cena na rynkach światowych — na skutek podniesienia się produkcji europejskiej — w ostatnim roku poważnie spadła i z tego samego powodu wystąpiły trudności ze zbytem. Mimo to opłaca się uprawiać ziemniaki na cele eksportowe, gdyż zawsze można je przeznaczyć na dalsze przetworstwo (na spirytus lub na mączkę ziemniaczaną, za którą osiąga się dobre ceny). Istnieją również możliwości korzyst-

nego eksportu szlachetnych warzyw, jak np. szparagi. Mimo to upraw tych w Polsce prawie że nie ma. Warto o tym pomyśleć i nie zrażać się dość wysokimi nakładami w okresie pierwszych 2-3 lat od chwili założenia plantacji i brakiem w tym czasie godnych uwagi plonów. Po upływie tego czasu większe nakłady są już zbędne, natomiast plony przynoszą wysokie zyski.

Istnieją jeszcze cały dział korzystnego eksportu rolno-spożywczego, jakim jest nasennictwo. Mimo to produkcja nasion, zwłaszcza wysoko gatunkowych odmian, za które uzyskuje się wysokie ceny, jest u nas dość zaniedbana. Można by znacznie lepiej rozwinąć eksport na przykład leżmienia browarnianego (stanowiącego przedmiot tradycyjnego wywozu polskiego), gdyby przeprowadzono ściślejszą i precyzyjniejszą selekcję nasion. Jeśli wskutek tego otrzymano by mniejszą ilość towaru na eksport, to i wtedy rezultaty byłyby lepsze, gdyż zrekomensowała by to znacznie wyższa cena.

Co hamuje rozwój eksportu?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ności z opakowaniami występują również w takim zakładzie jak Huta im. Lenina. Braki zaś w odpowiednim asortymencie opakowań blaszanych i z tworzyw sztucznych uniemożliwiają, lub znacznie utrudniają eksport wielu towarów produkowanych w zakładach przemysłu lekkiego i spożywczego.

W dziedzinie opakowań jesteśmy bardzo zaciągnięci i trudności mogłyby zostać rozwiązane, w przeważającej ilości przypadków, jedynie poprzez odpowiednie inwestycje realizowane w skali ogólnopolskiej.

Do trudności, które posiadają charakter organizacyjny należą zagadnienia informacji i współpracy central handlu zagranicznego z poszczególnymi producentami. W skutkach swych zla współpraca powoduje słabe rozeznanie możliwości eksportowych, tak przez zakłady pracy, jak i odpowiednie centrale. W wielu przypadkach brak dokładniejszej znajomości wymagań importerów lub późne ich przekazywanie producentom pociąga utratę następnych zamówień lub określone sumy materialne.

Podstawowym zaś mankamentem jest brak długofalowej polityki eksportowej w stosunku do większości zakładów pracy, uniemożliwiającej im odpowiednie przygotowanie się pod względem organizacyjnym jak i pozycjonowanie takich inwestycji, które pozwoliłyby na podniesienie jakości produkcji bądź jej poitanie. Mając na uwadze konieczność obniżania kosztów produkcji należałoby podnieść stopień koncentracji zamówień. W przemyśle ciężkim np. rozdrobnienie zamówień wpływa ujem-

nie na koszty, jakość i terminowość produkcji eksportowej.

Jakie wnioski wysunęło na obdytch naradach?

Przedstawiciele wszystkich zakładów pracy domagali się przede wszystkim lepszej i stałej informacji o przetargach i rynkach zagranicznych ze strony central handlu zagranicznego, które pozwoliłyby na opracowanie odpowiednich wniosków eksportowych i wyszukanie nowych istniejących możliwości eksportowych.

Inne wnioski dotyczyły warunków przeprowadzenia trudności, o których mówiliśmy wcześniej.

Ciekawy wniosek wysunęło na naradzie przedstawiciel zakładów przemysłu chemicznego. Blizsza analiza wykazała możliwość zmian w strukturze towarowej, które poprawiłyby efektywność eksportu chemikaliów. Np. opłacalność eksportu cykloheksanonu czystego do analiz, poszukiwanego na zagranicznych rynkach, jest znacznie lepsza niż eksport saletrazku, zwłaszcza iż nasz eksport rośnie w coraz większym stopniu zgłasza nań zapotrzebowanie.

Która dziedzina produkcji ma możliwość najszybszego rozwoju produkcji eksportowej?

Dzielną tą jest drobna wytwórczość. Województwo krakowskie posiada zarówno pewną tradycję eksportową — w niektórych przypadkach została ona zapomniana — jak i wiele dotychczas nie wykorzystanych rezerw. Dotyczy to również zakładów przemysłu lekkiego. Naprzód wojną żywieckie zakłady futrzarskie produkowały na eksport do USA i Kanady znaczne ilości kosztownych dziecięcych. Dziś nie wysyłają ich wcale. Podobnych przy-

kładów nie wykorzystanych możliwości można wyliczyć znacznie więcej.

Dokładna analiza możliwości jak i wnikliwe badania rynków zbytu, przeprowadzone przez odpowiednie centrale handlu zagranicznego mogą szybko podnieść produkcję eksportową w wielu dziedzinach.

Jeszcze jeden wniosek, jaki się przy tym nasuwa, to konieczność zmiany sytuacji, w której produkcja eksportowa drobnej wytwórczości osłabia wpływ do kas narodowych. W tym przypadku rady narodowe, przydzielające surowiec podległemu im przemysłowi terenowemu nie są zainteresowane w rozwijaniu produkcji eksportowej, która zmniejsza ich budżet.

Uważamy, że dotychczasowe wyniki w dziedzinie zwiększenia produkcji eksportowej mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby zagadnienia z nią związane były w większym stopniu doceniane przez dyrekcje zakładów pracy, samorządy i organizacje partyjne.

Sądząc, że przy odpowiednim wysiłku ze strony zainteresowanych, przy polepszeniu informacji i pokonaniu trudności natury organizacyjnej, uda się nam szybko podnieść i rozwinąć produkcję eksportową plynącą z naszego województwa.

Rozmawiał M. D.



XXVIII MIĘDZYNARODOWE TARGI ROLNICZE

Novi Sad — Jugosławia od 29 kwietnia do 8 maja 1961 r.

Informacje: NOVOSADSKI SAJAM, Novi Sad

Hajduk Wolkowa 11

Telegr.: SAJAM NOVI SAD

BILANS TARGÓW 1960:

360.000 m ² powierzchni
2.527 wystawców
2.071 wystawców krajowych
436 wystawców zagranicznych z 21 krajów
55.201 milionów dolarów z tytułu transakcji handlowych
500.000 zwiedzających

